

**NIECH ŻYJE RZĄD
ROBOTNICZY
I WŁOSCIAŃSKI**

Redakcja przyjmuje interesantów od 1 i pół do 3 po południu.

Za zwrot rękopisów Redakcja nie odpowiada.

Administracja czynna od 9 do 5 bez przerwy

Kasa czynna od 12 do 2-jej.

Opłata pocztowa uliszczona ryczałtem

ROBOTNIK

CENTRALNY ORGAN P.P.S.

PROLETARJUSZE WSZYSTKICH KRAJÓW ŁĄCZCIE SIĘ!

**NIECH ŻYJE
SOCJALIZM!**

WARSZAWA, UL. WARECKA NR. 7

REDAKCJA — tel. 776-70.

DYREKCJA — tel. 720-13.

ADMINISTRACJA — tel. 313-80.

DRUKARNIA — tel. 773-43.

KONTO CZEKOWE w P. K. O. 175

CENA NUMERU 20 GROSZY

Noc Bożego Narodzenia

W noc wigilijną, w noc, która wi-
działa przed wiekami narodziny Bo-
ga, jako syna ubogiego cieśli, Boga,
co przyszedł po to, aby MIŁOŚĆ
wróciła na ziemię, — w tę noc pier-
wsza myśl nasza biegnie ku przyjacio-
łom, zamkniętym

W CELACH WIĘZIENNYCH.

Legenda głosi, że zamiera dziesiąt
świat w trwożnym, rozżębnionym o-
czekiwaniu. Czyni sam ze sobą wielki
rachunek sumienia. Zapomina o
krzywdach i przebacza winy.

NAM NIE WOLNO ZAPOMNIEĆ
! NIE WOLNO PRZEBACZYĆ... Bóg
nie jest skończony i nie jest skończo-
ną ofiarą. Pod górę wlecz się jesz-
cze daleko — ciernisty szlak. Niema
pojednania i niema odwrotu. Albo-
wiem w tym roku, który oto mija,

„dopelnili się czasy,
przepelnili się miara”, —

I nie zostało w nas już nic z pobla-
żania, nie zostało nic z dawnej tę-
sknoty...

Niechże dojdzie do Was poprzez
kraty zapewnienie nasze,
ZE WALKĄ TRWA DALEJ,
ZE CHORAGIEW CZERWONA
POWIEWA WYSOKO,
ZE NIE JESTEŚMY ZŁAMANI,
ZE PARTJA ŻYJE I NIE SCHYLI
CZOŁA!

Nie wszystkim — widzicie —
„pochodnie płonące,
do rąk przytwierdzone niebacznie,
nie wszystkim dusze i serca spaliły
na popiół zaprzaństwa i zdrady...”
Pozdrawia Was — w noc wigilij-
ną, — więźniowie, pozdrawia Was,

SPRAWA BRZEŚCIA

MILCZENIE „SANACJI”.

Jak się dowiadujemy, komunikat
Rządu w sprawie Brześcia, zapowia-
dany tak uroczysto przez część pra-
sy „sanacyjnej”, wogóle

nie nastąpi.

O ile sędzić wolno, list otwarty p.
gen. Dąb-Biernackiego wyraża na-
gół wiernie poglądy kierowniczych
kół obozu „sanacyjnego”, na całą
tragedję brzeską.

W tych warunkach wniosek

Klubu Narodowego,

wzywający gabinet p. Sławka do
przeprowadzenia śledztwa i ukarania
winnych, staje się — z natury rze-
czy — wnioskiem bezprzedmiot-
nym. Skoro bowiem pp. ministrowie
uważają, że sprawa nie wymaga
śledztwa i kary, — jedynym wyjściem
rozsądnym wydaje się

pogląd Z. P. P. S.

o konieczności pociągnięcia całego
składu poprzedniego Rządu do od-
powiedzialności przed Trybunałem Sta-
nu.

Odpowiednie kroki wstępne zosta-
ły już poczynione... A jednocześnie
obóz t. zw. sanacji moralnej nie po-
zostawił dla nikogo chyba żadnej,
najmniejszej wątpliwości co do swe-
go stosunku moralnego do

sprawy Brześcia;

w tym ostatnim fakcie tkwi bardzo
duży „plus”. Kraj wie, czego ma się
trzymać, i my wiemy, czego mamy
się trzymać.

OD REDAKCJI

Z powodu nawalu materiału zmusze-
ni jesteśmy odłożyć do numerów na-
stępnych szereg artykułów, między
inymi prace Karola Irzykowskiego, tow.
J. M. B., ob. Mikołaja Lew., tow. Wojcie-
cha K., tow. Kazimierza Czapińskiego,
za co serdecznie autorów przepraszamy.

bezrobotni i bezdomni, pozdrawia
Ciebie, robotniku, pozdrawia Ciebie,
polski chłopie, —

SOCJALIZM!

Nie ewangelję pomsty Wam niesie-
my, jeno ewangelję SPRAWIEDLI-
WEJ KARY, nie hasło niszczącego
gniewu, jeno hasło OLBRYMIEJ
TWÓRCZEJ PRACY, aby Ludzkość
ujrzała wreszcie samą siebie, jako

„WŁASNE SWE ŚWIADOME
DZIEŁO,

aby ziścił się wreszcie najdumniejszy

sen polskiej poezji, i
POLSKA PRACUJĄCA
ujęła w twarde ręce ster losów Oj-
czyzny.

W noc wigilijną narodził się przed
wiekami Bóg, jako Syn ubogiego cie-
śli, po to, by MIŁOŚĆ wróciła na zie-
mię.

Ale MIŁOŚĆ nie wróci w białym
płaszczu wszechprzebaczenia. Zbyt
wiele KRZYWDY przeszło przez Pol-
skę. Zbyt wiele narosło goryczy.

Przyjdzie „dobosz nowej Sprawy i no-
wej Prawdy”. I MIŁOŚĆ wróci. Niech
ze przedtem POLSKA LUDOWA na-
uczy się poraz pierwszy w dziejach
być SPRAWIEDLIWA i SUROWA.
Inaczej zaleje wszystkich nas lepkie
błoto cynizmu bez granic i okrucień-
stwa, nikczemnie odważnego wskutek
braku kary.

Albowiem

„dopelnili się czasy,
przepelnili się miara...”



Aleksander Maliszewski

KOLEDA

Nie w Betleem—Galileji bardzo podłem mieście,
ale w Polsce mały Jezus rączką gwiazdy pieścił.
Matka Boska wieczorami lniane nitki przędła
i śpiewała z prząsniczkami: „Kolęda! Kolęda!”
A zaś Józef—cieśla święty—już od wielu laty
stawiał chłopom kryte słomą stodoły i chaty,
zaorywał plugiem ziemię, po roli szedł boso—
siał pszenicę, owies, żyto, jarkę, grykę, proso—
Mały Jezus z chłopakami paśł krowy na łące
i ligawki dla zabawki wykrczał grające
Rosło zboże—rosło—rosło—wysoko pod dachy—
święty Józef kłął na wróble i wystawiał strachy
A Jezusik mówił ptakom „Nie bójta się ptaty!
„Strasydliska—gałganiska—drewnisko i szmaty!”
Więc nie bały się wróbleta i dziobały kłoski—
Oj, gniewał się święty Józef, skarżył Matce Boskiej.
Wieczorami pod oknami siadali sąsiedzi—
godzinami rozprawiali, gadali o biedzie—
A Jezusik hop—sa—hop—sa podwórzowym burkiem—
Danaż moja—dana—dana—z górki na pazurki—
Częstowali go gruszkami, śliwkami i miodem
Sołtys Kacper, Wójt Baltazar, Melchior i Nikodem
Nie w Betleem—Galileji bardzo podłem mieście,
ale w Polsce mały Jezus rączką gwiazdy pieścił.
Matka Boska wieczorami lniane nitki przędła
i śpiewała z prząsniczkami: „Kolęda! Kolęda!”

Z głębin przepastnych niedoli lu-
dowej, z gruzów bożków, rozbitych
w kawały, z rozpaczonych setek tysięcy
bezrobotnych, z bolesnych załamań
chłopskiego losu, ze sponiewieranej
dumy i moralności narodu powstanie
rychło ODRODZENCZY RUCH, a
poprowadzi go jedno słowo — SO-
CJALIZM. On zbierze pieczołowicie
i serdecznie strzępy marzeń minio-
nego czasu; on odegrzeje zamierające
sny na tetniącym krwią żywą serca
POLSKI PRACUJĄCEJ; nie wyprze-
są się bryły jednolitej, wykutej w Brze-
ściu we wspólnie przeżytych nocach
jesiennych, we wspólnych nocach ro-
botniczych i chłopskich przedstawicieli.
Godzina dziejów stoi u drzwi,
puka w zamazłe szyby naszych do-
mów...

Cóż znaczą w obliczu historii mie-
siące, coż znaczą nawet lata? W noc
wigilijną Polska śpi pod śnieżnym ca-
łunem. Ale kto słuchać umie, ten sły-
szy, jak szumi WIOSENNY LAS.

O kamień BRZEŚCIA potknęło się
Życie polskie, życie Polski „pomajo-
wej”. Na tym kamieniu siadła sobie
cała KRZYWDA polska. To jej sym-
bol. TRZEBA WYPROSTOWAĆ
ŚCIEŻKI RZECZYPOSPOLITEJ.

Bo za późno będzie, gdy z wiosną
zaszumi huraganem las...

W noc wigilijną przesyłamy Wam
wszystkim, towarzysze i przyjaciele,
życzenia nie „świąt wesolych”, ale
WYTRWANIA i dumnej wiary, że
JUTRO DO NAS NALEŻY.

REDAKCJA „ROBOTNIKA”.

„Jedno pomnijcie—niemasz zmiłowania,
Jedno pomnijcie — niemasz
przebaczenia
Niechaj do walki łańcuch wam
podzwania
Którym narodu ducha w pęta kuto.

Niechaj wam zagrzmie przeraźliwą nutą
Sądu nad wrogiem ludu męka długa
I życia ugor bez prac rodnym pluga.

Tedy pomnijcie — niemasz
przebaczenia,
Tedy pomnijcie — niemasz
zmiłowania”,
MARJA MARKOWSKA.

Z więzienia w Grójcu przesyłamy
życzenia Wesolych Świąt wszystkim
towarzyszom.

Niezłamani ciężkimi przeżyciami,
łączymy się z Wami... (wykreślone
przez cenzurę więzienną).

KAZIMIERZ BAGIŃSKI,
STANISŁAW DUBOIS,
ADAM CIOLKOSZ.

Grójec, 23 grudnia 1930.



GWIAZDKA DLA BEZROBOTNYCH

Dziś jest już w Polsce 250 tysięcy bezrobotnych; jutro będzie ich więcej, a pojutrze jeszcze więcej. Klęska bezrobocia rośnie z przerażającą szybkością. Każdy dzień przynosi niobowe wieści o nowych tysiącach bezrobotnych; każdy dzień następny — zapowiedź nowych redukcji.

Kapitałiści łódzcy DLA OSZCZĘDNOŚCI!!! wyrzucili na święta dziesiątki tysięcy robotników. Kapitałiści innych ośrodków przemysłowych idą w ślad za nimi. Tak wynika z ich RACJONALNEJ KUPIECKIEJ KALKULACJI. A że wyrzucają na bruk, na zimno, na mękę głodu — ludzi żywych, ojców dzieci — małych, drobnych dzieci, które nie rozumieją zawitych praw „racjonalnej kapitalistycznej gospodarki i wołają: „JEŚĆ” i skarżą się, ŻE IM ZIMNO — cóż to kogo obchodzi?

Rachunek kapitalistyczny nie zna praw ludzkiego sumienia. Tu rozstrzygać tylko SUCHE CYFRY. W olbrzymich księgach buchalteryjnych figurują tysiące, dziesiątki tysięcy robotników. Ale to są tylko nazwiska; one nie krzyczą, kiedy się je wykreśla. Może tam gdzieś na poddaszach, w dusznych suferiach — ludzie noszący te nazwiska ztorzcą, może się cicho skarżą, a może bolesne ludzkie łzy leją... Tego ci, co ich z ksiąg wykreślić kazali, nie słyszą. Mają teraz inne troski — trzeba kupować prezenty rodzinom; wigilijna choinka musi sprawić radość ich dzieciom; podarki muszą być wspaniałe; ani jedna chmurka troski nie może zakłócić radosnego nastroju wigilijnego. Przecież to wigilija narodzin Tego, kto głosił miłość bliźniego. Co prawda, było to tak dawno; och, jakże dawno, ale tradycja haże się radować.

Po świętach przejrzą znów księgi. Może „RACJONALNA KALKULACJA” haże część wykreślonych nazwisk na nowo tam wpisać, a może nowe wykreślić... Zobaczą! Dziś, pod wigilijnym drzewkiem, nie trzeba o tem myśleć. Dziś trzeba się oddać błogiemu nastrojowi; śpiewać z rozbowianymi dziećmi: „Wesoły nam dzień dziś nastał”. A że niedzarze bezrobotni nie mają wigilijnej wieszczy, ani ich dzieci podarzków i jasno oświetlonej choinki i że drża z zimna i głodu — ha, trudno, taki jest „porządek świata”. Życie nie jest filantropją, ale suchą kalkulacją cyfr. Cyfry wykazują, że... aczkolwiek ludzie chodzą w łachmanach, to fabryki włókiennicze trzeba zamykać; że aczkolwiek setki tysięcy ludzi marzną w nieopalonych izbach, w kopalniach niema pracy; że, mimo głęsi głodu w miastach, zuboże się musi marnować w śpiączkach!

Kapitałista udowodni cyframi, że musi pozbaczyć robotników pracy, a minister wykaze, że BUDŻET NIE POZWAŁA NA WYPŁACENIE ZASILEK. Gwiazdka... święta rzecz, ale w budżecie... są cyfry, sumujące wydatki na wojsko, policję, bankiety i kryminały. TYLKO NA GWIAZDKĘ DLA DZIECI BEZROBOTNYCH ŻADNEJ SUMY NIE PRZEWI-DZIANO. Bezrobotni — godni współ-

BRZEŚĆ

ŚWIADCZENIE

PROFESORÓW UNIwersYTETU WARSZAWSKIEGO

My, profesorowie Uniwersytetu Warszawskiego, przylączamy się do treści listu, skierowanego przez naszych Kolegów z Uniwersytetu Jagiellońskiego do prof. Adama Krzyżanowskiego. Równocześnie, bez względu na różnice przekonań, zwracamy się do wszystkich profesorów szkół akademickich, będących w obecnej chwili posłami i senatorami, z wezwaniem, aby szanując godność wychowawcy i stanowisko człowieka nauki, przeciwdziałali na terenie parlamentarnym poniewieraniu godności ludzkiej

i upadkowi moralnemu, którego najskrawszym wyrazem są nieszczęsne wydarzenia brzeskie.

Warszawa, 20 grudnia 1930.

Stefan Czarnowski, Wacław Tokarz, Zygmunt Szymanowski, Stanisław Leśniewski, Andrzej Tretlak, Tadeusz Kotarbiński, Maurycy Mann, Władysław Witwicki, Jan Łukasiewicz, ks. biskup Antoni Szlagowski, Wacław Baehr, Eugeniusz Wajgiel, Konstanty Janicki, Jan Gordziałkowski, Józef Rałacz, Stefan Mazurkiewicz, Gustaw Przychocki, Kazimierz Bassalik, Stanisław Szober, Ta-

deusz Zieliński, Zygmunt Cybichowski, Zygmunt Batowski, Wiktor Lampe, ks. Józef Bromski, Wacław Sierpiński, Adam Krokiewicz, Bogdan Nawroczyński, ks. Jan Stawarczyk, ks. Alojzy Bukowski, Witold Doroszewski, Jan Tur, ks. Henryk Likowski, Henryk Nusbaum, Stanisław Arnold, Leon Kryński, Adam Antoni Kryński, Ludwik Krzywicki, Antoni Przeborski, Adolf Suligowski, Stanisław Lencewicz, Stanisław Przyłęcki, ks. Ignacy Grabowski, Czesław Białobrzęski, ks. Franciszek Roslaniec.

OŚWIADCZENIE

PROFESORÓW POLITECHNIKI WARSZAWSKIEJ

W życiu państw i narodów są zdarzenia, kiedy ludzie, oddani pracy fachowej i stojący z daleka od polityki, milczeć nie mogą. Od kilku tygodni całe społeczeństwo jest wstrząsane do głębi wiadomościami o niewiarogodnych wykroczeniach, popełnionych w stosunku do więźniów brzeskich przez odpowiednie władze administracyjne. Więści te przybrały postać konkretnych zarzutów, sformułowanych w interpelacjach sejmowych.

Poruszeni do głębi treścią tych zarzutów, zwracamy się, w imię dobra publicznego i honoru Rzeczypospolitej, do czynników międzynarodowych, aby zechcieli jaknajprędzej sprawę zbadać, śledztwo wdrożyć i winnych ukarać.

Warszawa, dn. 20.XII 1930 r.

W. Świętosławski, L. Staniewicz, L. Szperl, M. Wolke, M. Huber, I. Radziszewski, K. Drewnowski, T. Wojno, A. Pszenicki, S. Kalinowski, J. Zawadzki, L. Karasiński, C. Skotnicki, H. Czopowski, W. Pogorzelski, F. Kępiński, R. Trechtński, J. Fedorowicz, T. Tołwiński, S. Kunicki, K. Adamiecki, J. Pio-

trowski, W. Suchowiak, S. Straszewicz, S. Zwierzchowski, J. Michalski, E. Warchałowski, J. Turshi, K. Taylor, C. Witoszyński, M. Pożaryski, M. Rybczyński, S. Garlicki, W. Iwanowski, C. Grabowski, O. Sosnowski, F. Leja, K. Zórawski, G. Mokrzycki, J. Groszkowski, M. Lalewicz, B. Stefaniowski, A. Wasiatyński, K. Pomianowski.

Niżej podpisani adjunkci i asystenci Politechniki Warszawskiej przylączają się do odezwy profesorów Politechniki Warszawskiej w sprawie Brześcia.

Warszawa, dn. 22.XII 1930 r.

L. Staniewicz (junior), E. Czetwertyński, J. Tatar, J. Bonder, K. Kolarowski, A. Szyrkowski, J. Zórawski, A. Karcewicz, W. Kleszczowski, Cz. Doria - Dernałowicz, J. Jakimowicz, W. Wachniewski, S. Pleśniewicz, J. Salcewicz, B. Węglawek, S. Kowalski, S. Zeromski, J. Konarzewski, J. Piskorski, H. Brzeziński, P. Wojciechzak, J. Gierlach, W. Kączkowski, A. Burhardt, W. Brydówna, H. Ziółkowski, L. Osełkowski, S. Kamiński, C.

Grabowska, W. Pac-Pomarnacki, W. Żenczykowski, E. Bartoszewiczówna, J. Mikulski, R. Francki, S. Kowalewski, S. Książkiewicz, A. Polaczek, E. Mikołajewski, B. Drewski, J. Dubois, J. Hoser, S. Dunikowski, J. Jakubowski, K. Kolbiński, S. Skowroński, M. Kijewska, H. Iwanik, W. Kozłowski, B. Drewnowski, A. Kobylitski, S. Marzyński, Z. Paget, L. M. Suzin, S. Brukański, S. Mossakowski, Cz. Tann, W. Kuszelewicz, T. Osiński, E. Zochowski, Z. Wojciechowski, K. Zaraniewicz, H. Jarosz - Fedorska, M. Walicki, S. Judycki, H. Dzielwski, J. Mazur, S. Wachowski, J. Matysiak, A. Wasiatyński, J. Wasiatyński, J. Kubalski.

Niżej podpisani docenci i wykładowcy Politechniki Warszawskiej przylączają się do odezwy profesorów Politechniki Warszawskiej w sprawie Brześcia.

Warszawa, dn. 22.XII 1930 r.

S. Miklaszewski, L. Wolke, W. Werner, A. Dorabalska, W. Kączkowski, K. Szulc, W. Wierzbicki, F. Skupieński.

„Propaganda zagraniczna”

Pisma „sanacyjne” czynią raz poraz wielki hałas dokoła rzekomej „propagandy zagranicznej”, czynionej ponoc przez P.P.S. — a wraz z nią — przez cały obóz demokracji polskiej.

Ostatnio hałas ów nabrał rozmachu specjalnego z powodu ukazania się w prasie socjalistycznej i demokratycznej Francji, Belgii, Anglii, Niemiec, Austrii artykułu

Andrzeja Struga

o sprawie Brześcia.

W tym hałasie jest jedna cecha spe-

cialna. Panowie politycy i publicyści obozu „sanacyjnego” nie zdają sobie wiodzone wcale sprawy z nowoczesnej techniki informacji dziennikarskiej; sądzą oni, że „konfiskata” artykułu Struga w Warszawie oznacza konieczne zniknięcie treści tego artykułu z powierzchni ziemi. Tak nie jest! ani trochę! W XX wieku nie ginie bez śladu. A trudno się dziwić, że demokracja europejska

wzięcia

Strugowi „skonfiskowanemu”, niż za-

pewnością pp. radców ambasady Mühlsteina i Neumana. Skoro zaś mowa o „propagandzie zagranicznej”, — to śmiem zapewnić, że niema tak straszliwie wrożej dla Polski „propagandy”, jak

fakt milczenia

w sprawie brzeskiej oficjalnych czynników obozu „sanacyjnego”. Piszę to na podstawie własnego doświadczenia i na podstawie wielu rozmów z politykami francuskimi.

Emigrant 1905 r.

czucia, ale... cyfry budżetu dowodzą, że... trzeba im obciąć, lub odebrać głodowy zasilek. Umrą z głodu? trudno! równowaga cyfr budżetu nie pozwala ich ratować!

Ale żywi ludzie, których pracę, znoyny trud całego życia — sumuje świat kapitalistyczny w martwe szeregi cyfr, muszą przeogromnym wysiłkiem solidarnego czynu zetrzeć z oblicza świata ten straszny rachunek zysków kapitalistów i własnej nędzy.

Klasa robotnicza, wszyscy ci, którym ustrój kapitalistyczny zrabował radość życia i pogrzył w nędzę; których dzieciom, zamiast choinki i świetlanej „gwiazdki”, dał mękę głodu i chłód nieopalonej izby, muszą sobie ślubować w smutny wieczór wigilijny, że nie spoczną w walce, dopóki nie nadejdzie prawdziwy, dla wszystkich wesoły dzień — DZIEŃ NARODZIN SPRAWIEDLIWOŚCI SPOŁECZNEJ. Męka głodnych mas bezrobot-

nych, ból drżących z zimna dzieci, których ojcowie pozbawieni zostali brutalnie pracy — nie mogą iść na marne.

Musi się zrodzić z tego wielka siła ludu robotczego, który wspólnym wysiłkiem, pod sztandarem Socjalizmu, zmieni porządek świata: USTALI NIENARUSZALNE PRAWO DO WOLNOŚCI, PRACY I CHLEBA DLA WSZYSTKICH OBYWATELI!
JAN STANCZYK.

WIĘZNIOWIE GRÓJECCY

NIE ZOSTALI ZWOLNIENI
Z WIEZIENIA.

Dzisiaj — w dniu wigilijnym — musimy więc stwierdzić, że czterech jeszcze więźniowie BRZEŚCIA

pozostają nadal w zamknięciu. Są to tow. tow. Adam CIOLKOSZ i Stanisław DUBOIS, obywatela Kazimierz BAGIŃSKI i Adolf SAWICKI.

Ani rodziny, ani obrona nie dowiedziały się — pomimo wszelkich starań — gdzie leży powód prawny czy chociażby polityczny trzymamnia właśnie tych

CZTERECH LUDZI

w najściślejszej „izolacji”, dlaczego ich właśnie nie mogą zobaczyć w noc wigilij rodziny. Obóz „sanacyjny” pokazał raz jeszcze, jak wygląda jego prawdziwe oblicze „duchowe”.

„BUNT WIEZIENNY W IRKUCKU”

W numerze dzisiejszym drukujemy w odcinku opis buntu więźniów w Irkucku pióra Józefa Piłsudskiego.

Opis ten ukazał się po raz pierwszy w r. 1911 w pismach socjalistycznych.



CZEKOLADA ŚMIETANKOWA PLUTOS
daje siły i zdrowie milionom dzieci.
175

PRASA
Organ Polskiego Związku Wydawców
Dzienników i Czasopism

Czasopismo poświęcone sprawom wydawniczo - prasowym
pod redakcją STANISŁAWA KAUKIKA
WYSZEDŁ Z DRUKU NR. 3.

Zawiera artykuły: K. Świerkowskiego — „Prasa powstania listopadowego”; E. Czekalskiego — „Świat - jubilat”; J. Bero — „Z działalności biura prasowego Rządu Narodowego w 1831 r.”, oraz działy następujące: Życie Organizacyjne, Kronika Krajowa, Rynek Krajowy, Przegląd Ustaw i Rozporządzeń, Sądowictwo a Prasa, Kronika Zagraniczna, Przegląd Piśmiennictwa.

Objętość zeszytu 32 stronic.

Cena 1 zł. 50 gr.

Do nabycia we wszystkich księgarniach i u sprzedawców T-wa „Ruch” na większych dworcach kolejowych oraz w Administracji PRASY: Warszawa, Krak. Przedm. Nr. 40, tel. 540-000. Konto P. K. O. Nr. 18.606.

JÓZEF PIŁSUDSKI

BUNT WIEZIENNY

W IRKUCKU

TOM III. — PISMA. — MOWY. — ROZKAZY JÓZEF PIŁSUDSKIEGO

Niewielka grupka wygnańców, złożona z dwudziestu kilku ludzi, za którymi w końcu września 1887 roku zamknęła się brama więzienia irkuckiego, nie cieszyła się dobrą opinią w władzy. Buntowniczo partija — tak mówiono o niej z powodu ożona protokółów, który włókł się za nami w nudnej trzymiesięcznej podróży po etapach sybirskich. Protokoły były skutkiem różnych starć z oficerami — komendantami etapów i władzą więzienną w paru miejscach. Jeden z oficerów, gdzieś w gubernji jeniejskiej, po awanturze z nami napisał na nas donos, żeśmy wyłamali w etapie dach w celu ucieczki, co było wierutnem kłamstwem. Wyższa władza, przestraszona tą rzekomą próbą ucieczki oraz oburzona na naszą bezczelność w stosunku do owego oficera, dała depesze do wszystkich oficerów, depesze, nakazującą w ohejściu z nami być „grzecznym, ale srogim”, a w razie jakiegokolwiek oporu zakazując nas wszystkim w łańcuchy ręczne i nożne. Ten dziwny okólnik stawał prawie każdego oficera, napotkanego w drodze, na stopie wojennej względem nas — oto główny powód protokółów o różnych zajściach pomiędzy nami a oficerami etapowymi.

Muszę się jednak przyznać, że w wie-

lu wypadkach my sami byliśmy winni przy tem lub owem zajściu. Wymagaliśmy nieraz od oficerów lub władzy więziennej rzeczy nielegalnych, takich, które stoją w sprzeczności wyrażonej z ustawą więzienną. Wymagania nasze, przed którymi niejedyn z oficerów ustępował dobrowolnie, bez żadnego nacisku, wywoływały nieraz awantury, gdy się miało do czynienia z oficerem, który za nic przewodził w stosunku z nami, o brał sobie nie pierwszą lecz drugą połowę nakazu wyższej władzy i postanowił być nietyle „grzecznym”, co „srogim”. Wszystkie jednak awantury kończyły się zwykle protokołem, spisany z powodu zajścia w asystencji władz miejscowych.

Tak dowleliśmy się wreszcie do Irkucka, zład połowa naszej grupy miała się rozjechać, a raczej być rozwieziona pojedynczo, do pobliskich punktów wyznaczonych im jako miejsce wygnania. Reszta musiała czekać na ustalenie się drogi zimowej na rzecze Lenie, po której droga prowadzi w dalsze, północne strony Syberji. Ja należałem do tej reszty, byłem bowiem naznaczony przez gubernatora irkuckiego do Kireńska, miasteczka powiatowego, leżącego o tysiąc wiorst od Irkucka na północ.

Po tygodniu niewoli irkuckiej zostało nas trzynastu, przeznaczonych na Lenę. Czekać mieliśmy dosyć długo, bo droga w południowej części Leny ustanawia się na stałe dopiero w listopadzie i władza chciała doczekać następnych transporthów wygnańców, by eksportować na Lenę odrazu większą ilość ludzi. W oczekiwaniu wyjazdu rozgościliśmy się w więzieniu. Ośmiu z nas mieszkało w „sekretnym korytarzu” — w sześciu celach. Reszta — pięciu, i ja pomiędzy nimi — w osobnej dużej celi na parterze więzienia. Cella ta była naszym klubem i jadalnym pokojem, konstytucja bowiem więzienna pozwalała nam na włączenie do więzienia w przeciagu dnia całego bez przeszkody. Zamykano nas w celach tylko na noc — od szóstej wieczorem do szóstej rano.

Oprócz nas — trzynastu mężczyzn, w skrzydle więziennem, przeznaczonem dla kobiet, były trzy towarzyski, mające również w przyszłości jechać z nami na Lenę. Miały one w swem rozporządzeniu aż sześć cel w „sekretnym” korytarzu oddziału kobiecego.

Czas spływał na rozmowach o przeszłości, o warunkach wygnania, na szachach, czytaniu książek. Od czasu do czasu wpadało do więzienia wyższe jakiego naczałstwo — pułkownik żandarmerji, prokurator, policmajster, nawet sam generał-gubernator Wschodniej Syberji, hr. Ignatjew. Każda nielewie z tych wizyt była dla nas przykrością, każdy bowiem z tych panów uważał nasze położenie za zbyt dobre i zwracał uwagę dyrektorowi więzienia — pocziwe-

mu, lecz słabemu człowiekowi — na konieczność rygoru więziennego. Nie brakło też i pretensji z naszej strony.

Tak więc prokurator oberwał od nas za zatrzymywanie naszych listów przez czas dłuższy. Spostreśliśmy, że listy od naszych krewnych i bliźnich, listy, których z takim upragnieniem oczekiwaliśmy, leżały u pana prokuratora tygodniami całymi, dopóki wreszcie raczono je przejrzeć, i odesłać do więzienia. Oburzeni posłałiśmy wszyscy jednobrzmiące, nieco obraźliwe komunikaty swoje do prokuratora, zwracając mu uwagę na niestosowność takiego postępowania. Prokurator okropnie się obraził na nas i zaczął nastawać, by zmniejszono nasze przewileje więzienne.

Zdarzył się jednak wkrótce wypadek, który przyspieszył katastrofę, wiszącą i tak nad głową „buntowników”. Jeden z naszych kolegów, niejaki Cejlin, miał jako narzeczoną, jedną z towarzyszek. Pozwolił on widywać się codziennie w kancelarji więziennej w przeciagu godziny. Otóż razu pewnego, w czasie takiego widzenia, przybył do biura więziennego pan policmajster. Kolega Cejlin nie zauważył go i nie powitał go ani ukłonem, ani słowem. Policmajster wpadł na niego, wymyślając mu po grubiańsku. Kolega Cejlin nie został mu dłużnym w odpowiedziach. Policmajster rozścieklony kazał go wsadzić na trzy dni do karceru, lecz nim wyrok został wykonany Cejlin wyskoczył z biura i wpadł do naszej celi, opowiadając nam o tem co zaszło.

W jednej chwili byliśmy już zebrani w naszej celi i postanowiliśmy nie pozwo-

lić na wykonanie wyroku. Wnet przyszedł pomocnik zawiadowcy wieszni, wołając Cejlina do karceru. Oświadczyliśmy, że nic z tego nie będzie, że nie pozwolimy na tę krzywdę. Pomocnik zawiadowcy odszedł, po chwili jednak wrócił w asystencji oficera, dowodzącego strażą wojskową w więzieniu, i piętnastu żołnierzami. Raz jeszcze zaproponowano nam wydać Cejlina władzy więziennej i po odmowie przypuszczono szturm do nas. Oficer, dowodzący żołnierzami, widocznie jakiś porządny człowiek, nie pozwolił tym razem na użycie zwykłej w takich wypadkach broni — okutej żelaznej kolby karabinowej — i raz po raz krzyknął:

— Ostrożnie, chłopcy, karabinami nie ruszać, brać rękami!

Po chwili, jak oficer, tak pomocnik zawiadowcy, którym najwidoczniej się chciało uniknąć grubszej awantury, zaprzestali ataku i jeszcze raz spisano wobec nas protokół o niegrzecznym naszym zachowaniu się. Po spisaniu protokołu oficer ukłonił się nam i wyszedł razem z żołnierzami z celi. Usunął się też i pomocnik zawiadowcy.

Dzień ten skończył się bez żadnych przygód. Widocznie i policmajster nie odważał się robić większej awantury bez wyraźnego pozwolenia na to wyższej władzy. Prawdopodobnie więc tego wieczoru udał się po pełnomocnictwa i wskaźówki do Ignatjewa.

Nazajutrz rano — było to dwudziestego paździenika starego stylu — według zwyczaju otworzono nam drzwi we wszystkich celach, przez nas zajmowanych. O tej rannej porze spaliliśmy wszy-

PLAKAT

(HUMORESKA)

Okres wyborczy jest już daleko za nami. Zwycięzcy otrąbili swe zwycięstwo, a zwyciężeni albo pogodzili się z losem, albo nie. Nurt życia wrócił do swego normalnego „sanacyjnego” korytka i płynie sobie nadal ani zbyt wartko, ani zbyt przejrzyście.

Nie wyszedł jeszcze tylko z kresu wyborczego pan Jacenty Kuraś, właściciel kamienicy w śródmieściu i jeden z tych, o których po najdłuższym i pełnym cnoty żywocie zwykło się w nekrologach czytać „obywatel m. Warszawy”. Widocznie dla odróżnienia od hołdźców - lokatorów, którzy, nie posiadając ani kamienicy, ani placu pod kamienicę, z tej racji obywatelami nie są.

Ostatnie wybory dużo pana Kurasia kosztowały i Bóg raczy wiedzieć, ile go to jeszcze kosztować będzie. Nie pieniędzy, oczywiście. Djabła zje, kto potrafi pana Kurasia naciągnąć na pożyczkę, albo ofiarę. Ale zdrowia. Zdrowie pana Kurasia wybory mocno nadszarpnęły, jeszcze szarpia i niewiadomo kiedy to się skończy.

Latem tego roku dał pan Kuraś dom swój odremontować, a specjalnie front dał pomalować na olejno. Dom cały odmalował, wypiękniał i pan Kuraś nieraz w dni słoneczne przystawał po drugiej stronie ulicy i, jak zachochany obliczem swej bogdanki, lubował się blaskiem bijącym od polakierowanego frontu jego kamienicy.

Nieszczęście zdarzyło się w październiku. Pan Kuraś wyszedł jak zwykle rano przed bramę, rzucił okiem na kamienicę i omal nie oniemiał. Na polakierowanym froncie ktoś w nocy nalepił sześć plakatów „jedynek”!

Uniesiony oburzeniem rozkazał dozorca zerwać plakaty i mur starannie obmyć, żeby farby nie uszkodzić. Ale rychło zrelektował się, że lepiej dać pokój i nie zadzierać z władzą, zwłaszcza, że tkwiła mu jeszcze w pamięci ostatnia rozmowa panem dzielnicowym, który sześć tygodni temu dowodził, jak oplakać i szuknąć mogłoby to za sobą pociągnąć dla kraju wogóle, a dla właścicieli kamienic w szczególności, gdyby których z nich ważył się oddać głos na jakikolwiek inny numer, a nie na „jedynek”!

Gdy p. Kuraś dnia tego powracał z miasta, po raz drugi doznał uczucia, że wątrobą się w nim przewraca i że zła krew go zalewa. Obok bowiem odeszły „jedynek” cały parter jego domu obsiadły „dwójki”!

Później pojawiły się także i inne numery, ale te już na panu Kurasiu żadnego nie sprawiły wrażenia. Zobojętniał na wszystko i machnął ręką, jakby to nie była jego kamienica i jego kamienicy polakierowany front.

Na kilka dni przed wyborami ponad wszystkimi odezwaniami, plakatami i numerami nalepiono duży, barwny plakat, wyobrażający starszego pana o groźnym, marsowym obliczu z palącym się obok knotem w postaci cyfry 1.

Co się tam dzieło w sercu pana Kurasia — o tem on jeden mógłby coś

Prof. Sir JAMES JEANS.

Umierające słońce

Poniżej podajemy kilka ustępów z rozdziału p. l. „The Dying Sun” z ostatniej książki znakomitego matematyka i fizyka angielskiego: „Tajemniczy Wszechświat”.

JAK NARODZIŁA SIĘ ZIEMIA.

Znamy zaledwie kilka gwiazd, którym nasza ziemia dorównywa wielkością; przeważnie są one tak olbrzymie, że dziesiątki tysięcy naszych ziem zmogłyby być wpakowane do każdej z nich i jeszcze mieć sporo wolnego miejsca. A ogólna liczba gwiazd we wszechświecie jest prawdopodobnie tak wielka, jak liczba ziarenek piasku zebranego ze wszystkich przebroży kuli ziemskiej.

Te olbrzymie masy gwiazd wędrują wolno w przestrzeni. Wędruje we wszechświecie tak ogromnym, iż prawie nie można sobie wyobrazić wypadku, aby jedna natknęła się na drugą.

Sądźmy jednak, że kiedyś, przed dwoma tysiącami milionów lat ten rzadki wypadek zdarzył się, i że jakaś inna gwiazda w swej ślepej wędrowce w przestrzeni, zbliżyła się do słońca. Tak samo, jak słońce i księżyc, powodują przyplwy i odpływy na ziemi, gwiazda ta przyciągnęła do siebie część masy słońca, i to tak silnie, iż część przyplwy fali, stał powstawał, oderwała się od słońca. Te odłamki słoneczne krążyły dookoła rodzica — słońca po dziś dzień. Są to planety, wielkie i małe, i nasza ziemia jest jedną z nich.

JAK POWSTAŁO ŻYCIE.

Słońce i gwiazdy, które oglądamy na niebie, są niezmiernie gorące, — zanadto gorące, aby życie mogło tam się dostać lub wytrwać tam. Równie gorące były i te odłamki słoneczne, ale stopniowo ochładzały się, i teraz nie posiadają już własnego gorąca. Spływa na nie jedynie ciepło promieni słonecznych.

Właśnie w ciągu tego czasu, niewiadomo jak, kiedy i dlaczego, jeden z tych stygających odłamków dał początek życiu. Zaczęło się życie w prostych organizmach, których czynności życiowe niedaleko wychodziły poza rozmnażanie się i śmierć. Ale z tych słabych pierwocin wytrysnął strumień życia; ten, pędząc naprzód, rosnąc i komplikując się, wydał na świat istoty, których żywot sprowadza się do ich uczuć i pragnień, do ich odczuwania estetycznych, do

wiary, ogarniającej ich najwyższe nadzieje i najszlachetniejsze dążenia.

ŻYCIE — RZECZĄ PRZYPADKU.

Nie możemy twierdzić tego z całą stanowczością, ale wydaje się nam, że ludzkość narodziła się w ten mniej więcej sposób. Stoimy na naszej mikroskopijnej drobince w bezmiarze wszechświata, i staramy się odgadnąć przyrodę i cel tego, co nas otacza w przestrzeni i w czasie. Naszem pierwszym odczuciem jest przerażenie...

Wszystkie jest dla nas przerażające dlatego przedewszystkiem, że jest obojętne wobec takiego życia, jak nasze: uczucia, dążenia, osiągnięcia, sztuka i wiara — wszystko to wydaje się obcem jego planom. Może nawet powinniśmy wręcz powiedzieć, iż wszechświat jest czynnie wrogi życiu takiemu, jak nasze.

Próżna przestrzeń jest przeważnie tak zimna, że wszelkie życie zamarłoby w niej. Wszelka materia w przestrzeni jest tak gorąca, że życie byłoby niemożliwe; przestrzeń jest przecięta, a ciała astronomiczne są ustawicznie bombardowane przez promieniowanie, które w większości jest nieprzyjemne dla życia, a nawet zabójcze.

Znajdujemy się w takim wszechświecie jeżeli niezupełnie przez pomyłkę, to przynajmniej jako wynik czegoś, co można nazwać przypadkiem.

GDZIE ŻYCIE MOŻE SIĘ UTRZYMAĆ

Życie może istnieć jedynie wewnątrz wąskiej strefy umiarkowania, która otacza płonące gwiazdy na pewnej odległości. Poza temi strefami życie zamarłoby, albo spaliłoby się na popiół. Wszystkie te strefy, w których życie jest możliwe, połączone razem, stanowią mniej, niż jedna tysięczną część miljonowej części całego obszaru przestrzeni.

Wydało się tedy niewiarygodnym, aby wszechświat był pierwotnie przeznaczony do życia, w rodzaju naszego. Życie wydało się być zupełnie podrzędnym produktem ubocznym; my, żyjące istoty, jesteśmy czemś na uboczu wielkiego gościńca wszechświata.

CZEM JEST ŻYCIE?

Zasadnicze składniki żyjącej istoty to najzupełniej proste atomy chemiczne; węgiel, tlen, wodor, jak w wodzie; azot, który tworzy większą część atmosfery;

i tak dalej. Wszystkie gatunki atomów, niezbędnych dla życia, musiały istnieć na nowonarodzonej ziemi. Niekiedy grupy atomów mogą ułożyć się w taki sam sposób, w jakim są ułożone w żyjącej komórce.

Chemja umieszcza życie w tej samej kategorii, co magnetyzm i radioaktywność. Atomy, zawierające pewną określoną liczbę elektronów, posiadają pewne specjalne właściwości, które uzewnętrzniają się w zjawiskach życia, magnetyzmu lub radioaktywności. Chemja podpowiada, że życie, jak i owe dwa zjawiska, może być przypadkowym skutkiem działania specjalnego kodeksu praw, któremi rządzi się wszechświat.

Znowu natykamy się na wyraz „przypadkowy”. A może Twórca wszechświata umyślnie stworzył te prawa, aby spowodowały one pojawienie się życia? Znikome znaczenie życia we wszechświecie burzy jednak wszelkie przypuszczenia, że Wielkiemu Budowniczemu świata zależało bardzo na życiu.

JAK DŁUGO MOŻE TRWAĆ ŻYCIE?

Życie może istnieć tylko w odpowiednich warunkach świetlnych i cieplnych. Istniejemy, ponieważ ziemia otrzymuje dokładnie właściwą ilość promieni słońca. Jeżeli równowaga w jakimkolwiek kierunku będzie naruszona, życie musi zniknąć z powierzchni ziemi. A, niestety, ta równowaga może być łatwo naruszona...

Na to, aby być nadal chroniskiem dla życia, nasza ziemia musi zbliżyć się coraz bardziej ku umierającemu słońcu. Ale nauka wioda nam, że nieuchronne prawa dynamiczne pędzą ziemię od słońca dalej ku zewnętrznemu zimnu i ciemności. Będzie to trwało tak długo, aż życie zamarłoby na ziemi, jeżeli jakieś zderzenie niebieskie nie zniszczy życia wcześniej.

Fizyka zaś powiada, iż cała energia wszechświata kiedyś będzie równo rozłożona, i temperatura będzie wszędzie jednakowa. Będzie prztem tak niska, że życie będzie niemożliwe.

Jest sprawą podrzędną, którądy koniec przwidzie. Wszystkie drogi prowadzą do Rzymu — a u kresu wędrowki zawsze będzie powszechna śmierć.

Przełożył J. S.

PRZEGLĄD PRASY

BRZEŚĆ.

Kostek-Biernacki.

W związku z listem gen. Dąb-Biernackiego do pułk. Kostka-Biernackiego, w którym to liście p. generał twierdzi, że p. pułkownik „wykuwał szabla Polskę”, „Naprzód” pisze:

„Kostek-Biernacki nigdy nie był oficerem liniowym, ani w legionach polskich, ani na wojnie polsko-rosyjskiej. W legionach był oficerem żandarmerji, na froncie nie był, lecz chadzał za frontem i... wieszal legionistów. Potem był czas wojny komendantem piekarni wojskowej. Następnie otrzymał krzyż waleczności Frontowej funkcji żadnej nigdy nie pełnił”.

Grójec.

„Gazeta Warszawska” pisze o więźniach brzeskich, pozostających dotąd w Grójcu:

„Wszyscy już czwartym miesiącem przebywają w więzieniu (z tych dwa miesiące spędzili w Brześciu), żadnemu z nich nie dorezono aktu oskarżenia, żadnemu nie pozwolono widzieć się z obrońcą prawnym.

Jak w Brześciu traktowano „specjalnie” K. Bagińskiego, b. legionista i b. pisudczyka, wiadomo już dziś wszystkim w Polsce i zagranicą.

Czem tłumaczyć ten dziwny stosunek władz prokuratorskich do pozostałych więźniów brzeskich, po wypuszczeniu z więzienia większości? Kto da na to odpowiedź?”

Milczaca literatura.

Tenże dziennik zwraca się do literatury polskiej z następującym zapytaniem:

„Bójcie się Boga, ludzie, którzy uchodzą za sumienne, jeśli już nie narodu, to choćby ludzkiej zbiorowości! Głusi? Niemi? Nagle głusi i niemi, a wczoraj tak wymowni w sprawie Wandurskiego czy Studzińca? Czy Akademii i Instytutu? Gdzie jest T-wo Literatów i Dziennikarzy? Pen-Club? Związek zawodowy literatów? Firmowe grupy i grupki poetów? Gdzie się podziało sumienie?”

Svk gadziny.

„Gazeta Polska”, organ czczewszajki, syczy z wściekłości z powodu stwierdzenia, że Brześć jest symbolem systemu rządów „sanacyjnych”:

„Skóra p. Libermana i p. Popieła jest już wystawiona na handel polityczny. Chodź, być może, już tylko o cenę transakcji”.

Tak pisze organ Kostków-Biernackich, którzy dla ocalenia własnej skóry muszą do końca wytrwać przy „systemie”.

B.

powiedzieć. Ale właśnie pan Kuraś zamknął się w sobie, zaciął się i zaniemówił. Byleby tylko przejść przez te wybory! — wzdychał w głębi ducha.

Nadszedł wreszcie dzień wyborów. Jak tam pan Kuraś głosował, co włożył do koperty, czy znalazł co w kopercie, czy nie — nie nasza to rzecz dochodzić, albowiem wybory są tajne. Chociaż i co do tego różne są zdania.

Ale nazajutrz po wyborach pan Kuraś zerwał się o świcie i sam zbudził śpiącego jeszcze dozorca. We dwóch, posługując się nożem, gąbką

i gorącą wodą, wspólnymi siłami zdrapali odezwy i zmyli ślady kłajstru. Muru frontu znowu zajaśniały blaskiem, chociaż to już nie był dawny blask z przed wyborów...

Pozostał jeszcze ostatni plakat u góry, barwny, z figurą i knotem.

Dozorca Walenty przystawił drabinę.

— Uwajajcie, Walenty, żeby zdjąć w ołności i nie podrzeć.

Walenty spróbował z jednego rogu, drugiego, trzeciego, czwartego — ale nie szło. Plakat dął się.

— Nijak, proszę pana, nie idzie. Chyba z nożem, to zejdzcie.

— Co wy wygadujecie, Walenty, jakże można z nożem!

— No to gorącą wodą!

— Co wy za pomysły macie!

— To proszę pana może parą gorącą?

— Sparzyć chcecie?!... Trzeba ostrożnie, delikatnie, palcami.

— Już próbowałem. Delikatnie nie idzie.

Pan Kuraś sam wszedł po drabinie. Próbował „delikatnie” zdjąć plakat, ale i jemu się nie udało.

Pan Kuraś dał za wygrane. Plakat dotychczas wisi.

Sasiedzi, którzy znają przekonania pana Kurasia, zlekka pokpiwają siebie z niego i docinają mu, że „nawrócił się”.

Pan Kuraś usprawiedliwia się i powiada:

— Chciałem delikatnie, ale nie dało się. Teraz czekam... może wiatr, może deszcz... ale jak się rozgniewam, to...

Sasiedzi czekają, kiedy pan Kuraś się rozgniewa.

X. Y. Z.

scy, z wyjątkiem jednego tylko kolegi z naszej dużej celi, Daniłowa, człowieka starszego od nas, młokosow, który zwykł był wstawać o szóstej rano. Nie minęło jednak godziny, gdy przyszedł od policmajstra rozkaz zastosowania względem nas całej surowości ustawy więziennej, która wymaga, by więźniowie cały czas byli zamknięci w celach i wypuszczani jedynie na określony, zwykle półgodzinny, spacer.

Zgodnie z rozkazem policmajstra, dozorca więzienny zamknął wszystkie cele w korytarzu „sekretnym”. W naszej jednak dużej celi przeszukodźił mu w tem kolega Daniłow, któremu zresztą dozorca nie stawił oporu, bo sam nie rozumiał powodu tej nagłej zmiany i przypuszczał, że zaszła jakaś omyłka. Wszystko było w porządku, nim nareszcie nie obudzili się koledzy w „sekretnym” korytarzu, o których my w dużej celi nie wiedzieliśmy. Krzyki kolegów z „sekretnego” korytarza wywołały nas na podwórze.

— Zamknięto nas! — krzykali nam przez okno — wolały na dozorca, by otworzył, nie chce!

Zaczęła się narada. Ogólne mniemanie było takie, że prawdopodobnie w ten sposób chciano nas rozdzielić, by łatwiej było można wykonać wyrok karceru na Cejlinie.

Teraz, gdy sobie uprzytamiam ową chwilę, gdy doświadczenie i wiek wytworzyły w mych żyłach sporą dozę chłodnej krwi, rozumiem, że przedewszystkiem należało porozumieć się z zawiadowcą więzienia, z którym pakto-

wanie było możliwe i prawdopodobnie doprowadziłoby do jakiegoś kompromisu. Lecz wówczas nie chcieliśmy rozstrzygnąć. Rozzuchwaleni tyłu utarczkami z władzą, postanowiliśmy wyłamać drzwi w celach naszych kolegów i oswobodzić ich z zamknięcia siłą.

Uzbrojeni w drągi i pałki, wpadliśmy na korytarz „sekretny”. Dozorca z pałaszem i rewolwerem flegmatycznie przechadzał się po korytarzu, pałac fajkę.

— Otwórz! — zawołaliśmy na niego, — bo będziemy łamać drzwi!

— Kazano — odparł — zamknąłem. A mnie co, drzwi — rzecz skarbową, nie moja. Łamcie, sami za to odpowiedzialni.

I najspokojniej w świecie kontynuował przechadzkę po korytarzu, uśmiechając się ironicznie na naszą pracę koło pierwszych z brzęgu drzwi „sekretnych”. Jednak praca nasza trwała dosyć krótko. Zamek, wiszący u drzwi i utrzymujący żelazną sztabę, stanowiącą główną zapórę, nie wytrzymał nacisku pięciu par silnych rąk, pekd i drzwi się otworzyły. Następne cztery cele zostały w jednej chwili otwarte tym samym sposobem. Zatrzymaliśmy się dopiero przy szóstej celi, która miała zamek wewnętrzny — wszystkie nas e usiłowania były nadaremne: drzwi nie poddawały się naszemu naciskowi.

Otoczyliśmy znowu dozorca, wymagając, by drzwi otworzył. Wahał się, lecz, gdy zagroziłmy mu, że przemocą odbierzemy od niego klucze, ustąpił i

ostatnie drzwi nie zostały uszkodzone. Zabawny był to widok! Przedstawiciel władzy, dozorca z fajką w gębie, ogłądał zakłopotany niezwykle spustoszenie: wygięte sztaby, złamane zamki. My staliśmy spokojni, triumfujący, rozradowani i rozśmieszni zarazem tak łatwym i tak oryginalnym zwycięstwem. Wreszcie nie było tu co robić, wyszliśmy na podwórze w podskokach, gwarni i weseli.

Dzień cały minął i nikt nas nie zaciępił. Zdawałoby się mogło, że o nas zapomniano. Władza więzienna do nas nie zgłaszała się wcale, a gdy przyszła szósta godzina wieczorem, nikt nas do cel nie zapędzał. Zostawiono nas w spokoju. To nas zastanowiło — czy nie jest to cisza przed burzą? Zebrałmy się wszyscy w naszej dużej celi — w naszym klubie — na naradę. Ogólne zdanie było takie, że władza będzie zmuszona coś przedsięwziąć, że zaś nic dobrego wróżyć nie można było z dotychczasowej bezczynności władzy więziennej, postanowiliśmy na wszelki wypadek nie rozchodzić się do cel i czekać tu w kupie dalszego losu. Gdyśmy obradowali, usłyszeliśmy za sobą trzask zamykanych drzwi: któryś z dozorców podkrał się i zamknął nas w klubie.

Niepokój nasz zaczął wzrastać. Przez zakratowane okno nie było widać. Słyszeliśmy tylko jakieś szybkie, lecz ciężkie kroki na podwórzu. Po pewnym czasie do uchu naszych doleciał krzyk niewieści. Poznaliśmy głos jednej z naszych towarzyszek. Co ona krzycza-

ła, o czem zawiadomiła nas, nie mogliśmy zrozumieć. Widocznym jednak było, że nasze koleżanki gdzieś były przenoszone, gdyż krzyk i odgłos kroków wskazywał na kierunek ruchu — od skrzydła kobiecego do bramy więziennej.

Rzuciliśmy się wszyscy do drzwi, chcąc je wyłamać, lecz usłyszeliśmy liczne kroki, zbliżające się do naszej celi. Drzwi z trzaskiem się otworzyły. Na progu błysły bagnety, i luły karabinów. Na środek pokoju pędem wpadło z dziesięciu żołnierzy z nastawionymi w naszym kierunku bagnetami. Za nimi wszedł pol'cmajster w otoczeniu oficera, dowodzącego żołnierzami, i władzy więziennej.

— Panowie — zwrócił się do nas policmajster — musicie państwo być przemiesieni do innej części więzienia; ta cela jest nam potrzebna.

— Zgodzi! — odpowiedział na to nasz starosta, wybierany zwykle w partjach wygnańców dla prowadzenia wspólnej gospodarki i pertraktacji z władzami, — zgodzi! Nam jest wszystko jedno, tu czy gdzie indziej. Żądamy tylko, by pan nam przrzekł, że nasze warunki życiowe nie będą pogorszone, że będziemy korzystali z tych samych swobód, jak i my mieli dotąd.

— Nie mogę wchodzić w żadne umowy z panami, — odparł policmajster podnosząc głos, — jesteście więźniami, my jesteśmy władzą. Waszą rzeczą jest słuchać i być posłusznym rozkazom władzy.

Rozpoczęła się krótka kłótnia. Sada-

liśmy stanowczo określenia warunków naszej przyszłej niewoli. Policmajster widocznie się wściekał.

— Nie chcecie państwo mnie słuchać, — zawolał — posłuchacie czego innego. Panie poruczniku, — zwrócił się do oficera — rób pan, co panu kazano! Porucznik wyjął pałasz i huknął na żołnierzy:

— Blej ich, riebiali! cztob doigo pomnili!

Żołnierze, jak wściekłe wilki, rzucili się ku nam z podniesionymi karabinami. Byliśmy skupieni w kacie między piecem a ścianą, ja stałem w pierwszych szeregach, podniosłem oczy, nademną była kolba karabinowa. Odsunąłem ją ręką, kolba zesunęła się po czole, lecz w tej chwili otrzymałem kolejne uderzenie kolbą po drugiej stronie głowy, potem drugie, trzecie... Krew zalała mi oczy, zachwiałem się na nogach, w głowie mi się zakręciło... Upadłem. W chwili, gdy mi przewracał, żołnierze odskoczyli od nas — był to efekt rzuconej z tylnych naszych szeregów poduszki, która upadła tuż przy mnie. Po chwili zemdlełem, słysząc jeszcze na razie jakiś jęk, nie wiem już czy z moich czy innego kolegi ust wydarty.

Co dalej było, nie widziałem. Jak mi opowiadał potem jeden z kolegów, z pomiędzy nas 13-tu trzech tylko pozostało na nogach do końca, reszta pomdleła pod uderzeniami kolb żołdackich. Wyciążano nas pokolei z celi na podwórze. Co do mnie, ocknąłem się w objęciach dwóch żołnierzy, którzy już na podwórzu próbowali stawić mnie na nogi.

„Wzmocnienie” władzy w Hiszpanji

Nic łatwiejszego nad wysnuwanie z wydarzeń hiszpańskich wniosków najzupełniej fałszywych. Napozór bowiem wygląda tak, że póki była dyktatura, pomyślność, było pozostawienie władzy; ledwo jednak przesunięto ster ku demokratyzmowi, odrazu pojawiły się z powrotem zamieszki. Kraj najwidoczniej nie dorósł do swobody obywatelskiej i z konieczności trzeba będzie powrócić do rządów dyktatorskich. Morał: triumf zasady wzmocnienia władzy wykonawczej — pogńębienie pretenzji demokratycznych.

Ażeby wprowadzić refleksje na właściwe tory, trzeba sobie przede wszystkim uprzytomnić, że z odejściem *Primo de Rivery* dyktatura nie zniknęła bynajmniej z powierzchni ziemi hiszpańskiej. Władza nie wróciła do swego narodowego źródła. U steru rządów jednego generała zastąpił drugi generał. Zelał nacisk cenzury; ustały co najjaskrawsze nadużycia zasady żelaznej ręki. Parlament jednak generał *Berenguer* nie zwolnił w ciągu swych dziesięciomiesięcznych rządów tak samo, jak go nie zwolniali przez sześć lat generał *Primo de Rivera*. Demokracja w Hiszpanji istnieje wciąż jeszcze w postaci obietnicy, trudno zatem pod zamieszki obecne podkładać popularną melodię „złych obyczajów parlamentarnych” i wywołanej przez nie demoralizacji.

Powtóre, jeżeliby nawet wybuch dezorganizacyjny położył na karb niezdolności demokracji hiszpańskiej do normalnego opowania położenia, to i tak winą należałoby obciążyć *rachunek dyktatury*, a nie buntujących się obywateli. Przeciwnie dyktatura zawsze i wszędzie czerpie legitymację ze swych intencji wychowawczych. Okres dyktatury ma być okresem t. zw. twardej szkoły. Jeżeli po sześciolatnim kursie społeczeństwo hiszpańskie wychodzi z tej szkoły z tą samą niezdolnością do prawidłowego rządzenia sobą, to rodzic się musi podejrzewać co do wartości stosowanych metod wychowawczych.

Istotnie, pedagogia polityczna dyktatury zawiera w założeniu swym sprzeczność. Ponieważ zbiorowość nowoczesna nie może działać inaczej, niż w zorganizowanych ugrupowaniach, przeto jeżeliby dyktatura chciała istotnie kształcić społeczeństwo w zawiadaniu swoimi sprawami, to musiałaby dążyć do rozwinięcia i umocnienia organizacji społecznych i politycznych. Musiałaby w szczególności dbać o rozwój partii politycznych, które są normalnym organem działania opinii publicznej na terenie wytworzenia woli państwowej.

Tymczasem dyktatura — dążąc do przełamania wszelkiego oporu, jaki mógłby wyłonić się przeciw niej ze społeczeństwa — musi z natury swej być wrogiem usamodzielniającego or-

ganizowania się społeczeństwa, musi tępić organizacje, które umożliwiają sprężyste działanie zbiorowe. Stąd każda dyktatura rozbija ugrupowania polityczne, rozwiązuje lub rozsada stronnictwa, a formowanie się niezależnych ugrupowań przesładuje jągo spiski. Mając uzdolnić społeczeństwo do karnego działania w zorganizowanych ugrupowaniach, dyktatura — kruszy społeczeństwo na mialki piasek.

To też, jak słusznie zauważono, trudność polega nie na zaprowadzeniu dyktatury, ale na wybrnięciu z niej. *Dyktatura tem umiera, że umrzeć nie może*. Każdy krok naprzód w jej rozwoju jest przecież krokiem wstecz w procesie dojrzewania społeczeństwa. W jakież ręce ma dyktator złożyć władzę „po wypełnieniu zadania”, skoro całą umiejętność wysilał na dokładne łamanie wszystkich rak, które wyciągały się po władzę? Jeśli dyktatura jest szkołą, to taka, która przyjmuje dzieci krnąbrne a wypuszcza zniezdolnialne; z różnicy uwity jest wieniec na głowie dyktatora.

Zrównoważony *Temps* tak przed kilku dniami charakteryzował podłożę wydarzeń hiszpańskich: „Zło tkwi w ogólnym rozstroju wywołanym przez sześć lat dyktatury i w nieobecności jakichkolwiek zorganizowanych stronnictw... Nieszczęściem było, że jen. *Primo de Rivera*, chcąc trwać u władzy, uważał za właściwe całkowiście zrujnowanie istniejących partij, zniszczenie niejako rusztowania politycznego kraju, tak, że gdy dyktatura padła — znaleziono się przed próżnią”. Owóż to wytwarzanie przed sobą próżni politycznej nie by-

ło wynikiem osobliwej złośliwości czy nieudolności dyktatury hiszpańskiej, ale jest właściwością przyrodzoną każdej dyktatury. W przeciwieństwie do *Mefistofelesa*, który przedstawiał się *Faustowi*:

.....jam częścią siły, coby chciała
Wiecznie źle czynić, a dobrze wciąż
działa —
dyktatura, choćby chciała dobrze
czynić, musi siać zło.

Z innego jeszcze powodu zaciążyło przekleństwo dyktatury nad rządami, pełnego zresztą dobrej woli, jen. *Berenguera*. Powtarzano nieraz bezmyślnie, że zaprowadzenie w Hiszpanji dyktatury było wynikiem bankructwa tamtejszego parlamentaryzmu. Trzeba wobec tego zaznaczyć, że Hiszpanja nigdy nie miała parlamentaryzmu we właściwym znaczeniu, że nad polityką hiszpańską ciążyły stale dwa czynniki, nie mające nic wspólnego z demokracją. Jednym był wpływ kasty wojskowej, ściślej mówiąc szeregu rozpolitykowanych generałów, którzy w każdym gabinecie odgrywali pierwszorzędne role, sprawowali w kraju najwyższe funkcje administracyjne i rozporządzając stronnictwami w noszących ówczesny garnizonach lub jednostkach broni, mogli szantażować króla i opinię publiczną groźbą rewolty wojskowej. Drugim czynnikiem była zacięta autokratyczna Alfonso XIII.

Obecny król hiszpański nie jest wprowadzic z rodu wielkich tyranów. Krzywdziłoby się go też, przypisując mu tępe samolubstwo i organiczne wstecznicstwo carów. Alfonso XIII uchodził w kołach nawet swoich przeciwników za patriotę hiszpańskiego,

ożywionego ambicją służenia sprawie podnoszenia się kraju. Ale dobre swe chęci okazywał w sposób niecierpliw; nie lubił też, gdy politycy inaczej, niż on, pojmovali dobro Hiszpanji. A ministrowie, których dobrał przeważnie z grona oddanych sobie polityków arystokratycznych, stawali się wolę monarchy wcielać w życie, choćby nawet z obrazą zasad konstytucjonalizmu i choćby naprzekór poglądom parlamentarzystów.

To też dyktatura *Primo de Rivery*, przygotowana niewątpliwie z wiedzą Alfonso, była nietyle usunięciem samowoli parlamentu, ile ułatwieniem samowładztwa królewskiego. Bądź co bądź stało się to, do czego tak wzdycha się w niektórych innych krajach: człowiek stojący na czele państwa zyskał władzę, przy której wykonywaniu nie potrzebował liczyć się z żadną opinią opozycyjną, z żadną kontrolą społeczeństwa. Miało to swoją wygodną stronę, ale miało też inną, nieodrazu widoczną, a bardzo godną uwagi tych wszystkich, którzy domagają się wzmocnienia władzy naczelnika państwa: zastrzyła się w oczach społeczeństwa hiszpańskiego wyrazistość odpowiedzialności osobistej Alfonso XIII za niezbyt sławny przebieg dyktatury. I w dniu płatności królowi przedstawiono rachunek...

Tak to sprawdziło się raz jeszcze, że dyktaturę znacznie łatwiej zaprowadzić, niż zlikwidować. Wtedy nawet gdy już chce odejść, szpony jej nie mogą oderwać się od kraju, dokoła którego się zacisnęły. Czy można w tych warunkach twierdzić, że dzisiejsze zamieszki hiszpańskie są następstwem nadużywania przywróconej swobody demokratycznej?

Dyktatura hiszpańska za swym wężem następstw dostarcza doskonałego przykładu, co wart jest cezaryzm jako system rządzenia.

Pisma niemieckie donoszą, że przed kilku dniami ukazała się rozprawa profesora nauk politycznych na uniwersytecie berlińskim *Ludwika Bernharda*, znanego zwolennika niemieckiej polityki prawicowej, którego niepodobna podejrzewać o ślepa miłość do demokracji. Rozprawa zwraca się przeciw pogładowi, jakoby faszyzm — a więc najdoskonalsza ze współczesnych form dyktatury — był samostnym systemem rządów: jest on jedynie narzędziem, którem posługuje się wyjątkowa osobistość. Faszyzm usiłuje wprowadzić zastąpić zniszczone organizacje polityczne organizacjami korporacyjnymi, ale głośny korporatywizm faszystowski jest w rzeczywistości „konstrukcją policyjną, która do całkowitego opanowania mas używa ugrupowań zawodowych. Jeżeli mimo to udało się Mussolinie-



KRÓL ALFONS XIII

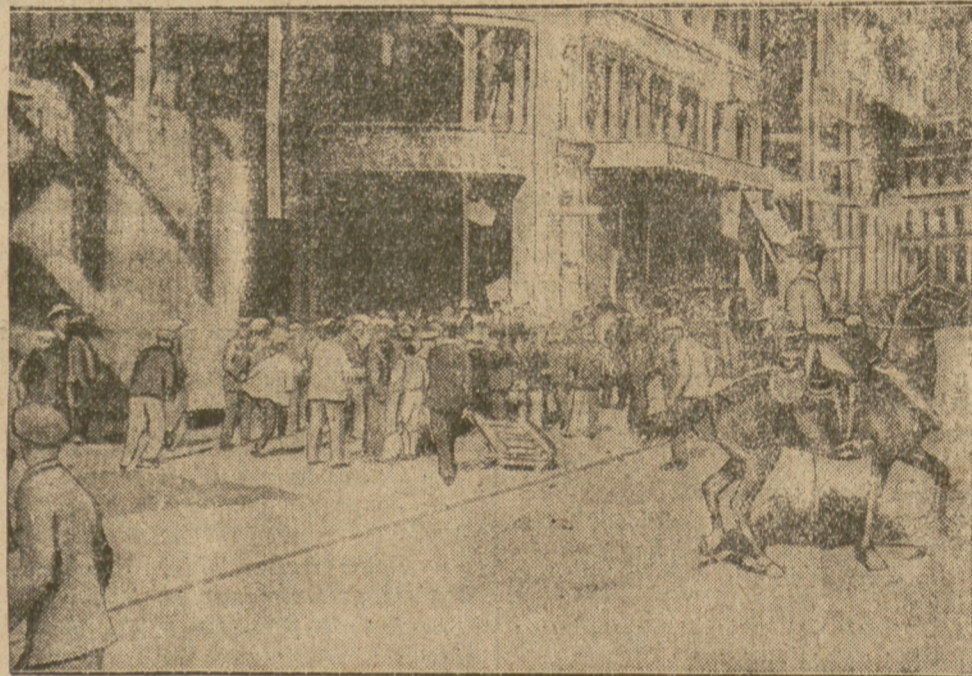
przeciwko któremu skierowana była ostatnia rewolta wojskowa w Hiszpanji,

mu nacisk swego panowania przemienić w znacznej części w powiązanie narodowe i społeczne, to wielka ta sztuka nie polega na systemie, ale jest właściwa jedynie geniuszowi tego nieporównanego człowieka. Jest zatem niebezpiecznym złudzeniem, gdy sądzi się, że w faszyzmie znaleziono „system”, któryby mógł zastąpić parlamentaryzm. Złudzenie to polega na banalnym doświadczeniu, że dobrze prowadzony faszyzm jest lepszy od źle funkcjonującego parlamentaryzmu. Ale faszyzm nie będzie zawsze dobrze prowadzony, a parlamentaryzm nie zawsze źle funkcjonował. Dobrze działający parlamentaryzm jest lepszy od dobrze prowadzonego faszyzmu, bo mniej przywodzi do przymusu i mniej pochłania swobody życia; a źle działający parlamentaryzm nie jest ani w przybliżeniu tak straszliwy, jak źle prowadzony faszyzm, który może wydać cały naród na łup samowoli jednego człowieka lub jednej gromady”.

Tako rzecze prawnicowy profesor i polityk niemiecki. Owóż i *Primo de Riverze* i Alfonso XIII zabrakło genialności. Ich faszyzm był źle prowadzony. Powstała wobec tego czy sta samowola. Hiszpanja dostarcza w ten sposób cenne przyczynki do zagadnienia wzmocnienia władzy wykonawczej. Chodzi mianowicie o to, że geniusz, potrzebny do wykonywania władzy wzmocnionej ponad pewną miarę, może się nie znaleźć, znajdzie się natomiast zawsze — samowola.

Miecz. Szerer.

Robotnicy popierajcie swoje pismo



OBRAZKI Z REWOLUCJI W HISZPANJI

Starcia pomiędzy strajkującymi robotnikami a gwardją cywilną na ulicach Walencji.

Przyszedłem do przytomności, lecz nie bardzo rozumiałem, co wokół mnie się dzieje. Instynktownym ruchem wyrwałem się z rąk żołnierzy i pobiegłem przed siebie. Wpadłem pod bramę więzienną, gdzie ujrzałem cały szereg żołnierzy z karabinami w ręku. Podoficer, który stał przed szeregiem, otworzył ramiona i chwycił mnie. Nogi pode mną się uginały i osunąłem się na ręce tegoż chłopca, który mnie złapał. W tej chwili dopadł do mnie jeden z żołnierzy, od których przed chwilą się wyrwałem, i uderzył mnie kolbą w twarz. Krew z nosa i ust buchnęła mi na twarz i odzienie. Oburzyło to widocznie podoficera.

— Durak! — usłyszałem nad sobą, — nie widzisz, że chłopiec na nogach nie stoi?!
Żołnierz widocznie się zażenował. Szorstkim rękawem szynelu starał się otrzeć mi twarz, naturalnie rozmazując krew jeszcze bardziej. Wreszcie na rozkaz podoficera wziął mnie pod ramię i poprowadził za innymi. Prowadzono nas na kobiecy oddział, skąd świeżo wywieziono nasze koleżanki. W głowie mi hucało, szedłem krokiem niepewnym, na pół odmławy; dusiła mnie bezsilna złość, a gorczył grubiańsko zdeptanej godności osobistej dławiał mi gardło. Słyszałem wokół brutalne słowa żołdaków, podpedziaczych mych kolegów, słyszałem głuche dzwinki uderzeń. Mój żołnierz po naganie podoficera, zachowywał się grzecznie. Silnym ramieniem podtrzymywał moje niepewne kroki, i raz po raz powtarzał:

— Na, wariatkach! idź! Wiesz! Nie buntuj! Oslab, biedny!

Łudność sybirską dla zesłańców wszel-

Wepchnięto mnie wreszcie do celi, gdzie już zastałem kolegę, leżącego na podłodze. Drzwi za mną zamknęły się natychmiast. Byłem ostatnim, prowadzonym do kobiecego oddziału, i zaraz po zamknięciu drzwi zalegała w naszym korytarzu cisza. Kroki oddalających się żołnierzy milkły w podwórze.

W celi było ciemno, słyszałem tylko ciężki oddech, leżącego na podłodze kolegi.

— Który to z was? — zapytałem.
— Ach! To wy, pan, — z jękiem odpowiedział mi kolega, który mnie poznał po głosie i tytułował zwykłym dla Polaków przezwiskiem „pan”. — Jeden z tych diabłów na pożegnanie poczęstował mnie w bok kolbą, ledwo dyszę. A z wami co? Widziałem, że upadliście przy początku awantury.

— Gnatów mi nie połamali — mówiłem, — ale okrwawili, jak nieboskie stworzenie; dotąd mi zęby krew cieknie. Musimy ładnie wyglądać! Cholera! — zacząłem już łajać po polsku — żeby to choć siekiera lub bodaj porządna pałka w garści była. A to poduszka!

Po chwili przyszedł drżący, jak liść osinowy, zawiadowca i doktor. Przyszli obejrzeć, czy niema poważniejszych uszkodzeń wymagających opatrunku.

— Co panu? — zawołał doktor, świecąc mi latarką w oczy. — Pan cały we krwi!

— Idźcie do diabła! — zawołał nagle kolega, wyprostowując się groźnie — a był to potężny mężczyzna — jeszcze pa-

trzeć przyszli, czy dobrze swe barbarzyństwo wykonali!

— Precz, precz! — zawołałem i ja, zaciskając kulaki.

Doktor wreszcie, słysząc, że obchodzą resztę kolegów, — dochodziły nas podniesione, zirytowane ich głosy. I znowu cisza. A nagle krzyk:

— Panowie! Czy wszyscy są tutaj? rozległo się z którejś celi.

Obliczyliśmy, że wszystkie sześć cel są zajęte, lecz jest nas tylko 10-ciu. — trzech brakowało. Nie było Daniłowa, nie było Cejlina i jeszcze jednego. Gdzie oni być mogą? Może ich zatłukli, może wsadzono ich zbitych do karceru. Minęła noc na naradach, co wobec tego robić wypada. Postanowiliśmy ogłosić bunt głodowy, dopóki nam nie przyprowadzą kolegów.

Gdy nazajutrz rano przyniesiono nam rzeczy z dawnych cel, gdy nas wypuszczono na korytarz, nie mogliśmy się obejrzeć wzajemnie, spostrzegłismy, jak strasznie byliśmy zmaltretowani. Okrwa wieni, opuchnięci, potłuczni, z palcami się od gorączki oczkami, wyładaliśmy jak świeżo przetransportowani z placu boju żołnierze. Wszyscy drżeliśmy z oburzenia i zaciskaliśmy zęby z wściekłości, co nas dusiła, lecz naderwzysłko górowała kwestja gdzie są ci, których między nami nie było?

Załadaliśmy zaraz papieru i atramentu. Napisaliśmy do władzy komunikat, ogłaszający, że od dzisiaj rozpoczynamy się głodzić i nie będziemy przyjmowali pokarmu dopóty, dopóki nam nie przyprowadzą naszych kolegów lub nie przyniosą własnorecznie napisanych przez nich listów do nas. Pomocnik za-

widowcy biegał od jednego do drugiego, upraszając nas, byśmy tego nie robili. Mówił nam, że owych trzech kolegów zaprowadzili do cyrkulów policyjnych, że im się nie zleło nie stało, — byliśmy niewzruszeni.

Pamiętnem mi jest to głodzenie się. Pierwszego dnia kurczyło w żołądku okropnie i głód pod wieczór doskwierał nieznośnie. Nazajutrz jednak i trzeciego dnia żołądek przypominał o swych prawach jedynie w porach, by przy normalnym biegu rzeczy otrzymywał należną mu daninę. Zresztą opanowała mnie na trzeci dzień słabość i pewne zmierzlenie, byłem ciągle drzemiącym. Pod wieczór tego trzeciego dnia przyprowadzono nam dwóch kolegów, którzy zarazem przynieśli nam wiadomość, że trzeciego, mianowicie Daniłowa, widzieli na własne oczy i że wyszono go na miejsce wygnania. Ogłosiliśmy więc, że przestajemy głodzić się, i pocziwy zawiadowca wbrew ustawie więziennej pozwolił nam o 6-ej wieczorem zgotować sobie obiad i herbatę. A nazajutrz, gdyśmy już wpadli w doskonały humor i z apetytem zjadali obiad, przyniesiono nam papier od pana prokuratora, który nam groził sztucznym karmieniem, gdybyśmy się osmielili nadal wyrażać swój protest głodzeniem się.

Tak się zakończył nasz bunt irkucki. Po tym buncie mieliśmy święte życie. Żadne naczelstwo nam nie dokuczało — bało się zaglądać na nasze podwórko. Natomiast mieliśmy swobodę zupełną na naszym terytorium, w dawnym kobiecym skrzydle więzienia. Nie zamykano nas nawet na noc. A gdy przyszły świeże partje wygnańców, pomieszczono je w dawnych naszych kwaterek — roz-

bitych przez nas celach „sekretnych”. Lecz nie przeszkadzano nam odgrywać rolę gościnnych gospodarzy i zapraszać nowych kolegów na obiady i kolacje „buntowników”.

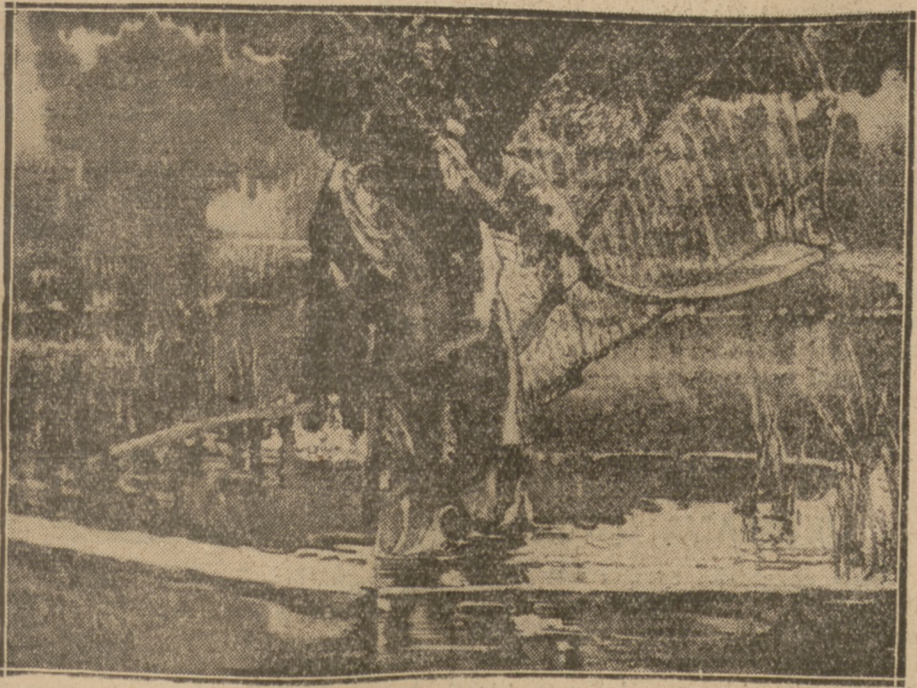
Swoją drogą, za awanturę dwudziestego października pociągnięto nas do odpowiedzialności sądowej. Prokurator oskarżał nas nie mniej, nie więcej, jak o „zbrojny opór władzy więziennej” — to jest o przestępstwo, za które prawo wysła ludzi na katorgę.

Nie wiem, jak prokurator udowodniał na sądzie „zbrojność” naszego oporu, bośmy wszyscy stanowczo odmówili udziału w komedii sądowej i zręcznie wszelkiej obrony. Sąd jednak nie zgodził się z żądaniem prokuratora i zastosił do nas możliwie łagodną karę: skazał wszystkich na pół roku, a mnie i dwóch jeszcze kolegów, jako niepełnoletnich, na trzy miesiące więzienia. Prokurator, nie zadowolony z wyroku, apelował do senatu.

Tydzień po sądzie — 1-go grudnia — wyruszyliśmy na Lenę i dopiero w rok potem otrzymałem wyrok senatu, który w swej łaskawości podwoił nam karę, skazując mnie na półroczne więzienie. Odbylem je w Kireńsku, na miejscu mego wygnania.

Ten bunt irkucki, którym teraz wspominam, jako o drobnostce, długo był mi pamiętnym. Przez pewien czas nie mogłem obojętnie patrzeć na żołnierza, na mundur, — czułem, że mi się pięści zaciskają, a nieraz, gdy zamykał oczy, widziałem przed sobą pelen grozy obraz dzikiego ataku uzbrojonego tłumu żołdaków na bezbronną garstkę ludzi, skupioną w kaciuku.

DODATEK ARTYSTYCZNY



Apoloniusz Kędziński.
Akwarela.

RYBAK.

„Salon Listopadowy”.

SALON LISTOPADOWY

Kamienica Baryczków służyła dotąd przeważnie jako piękna stylowa oprawa dla wystaw retrospektywnych. Instytut Propagandy Sztuki urządził w niej po raz pierwszy wystawę dzieł sztuki współczesnej pod nazwą „Salonu Listopadowego” (otwarcie wystawy nastąpiło w stuletnią rocznicę powstania listopadowego).

„Salon Listopadowy” daje „non multa, sed multum” (nie wiele lecz dużo) — stosunkowo niewielką ilość starannie dobranych obrazów rzeźb, rycin i utworów sztuki dekoracyjnej, stworzonych przez artystów polskich w ciągu ostatnich trzech lat i dotąd nigdzie niewystawianych. Biorze w nim udział wielu artystów znakomitych — członków niemal wszystkich ugrupowań artystycznych, które w ciągu ostatnich trzydziestu lat wpływały na dzieje sztuki polskiej.

Pierwsze pokolenie „Sztuki” reprezentują Mehoffer i Karpiński, drugie — Sichulski, Jarocki, Pautsch, Piętkowski, Filipkiewicz, Kamocki, Weiss (pyszny akt kobiecy uderzający siłą i soczystością kolorytu). W sąsiedztwie „Sztuki” należy również umieścić Kędzińskiego z jego wielką, utrzymaną w srebrzysto-szarej tonacji, akwarelą „Rybak”.

Bardzo dobry portret marszałka Daszyńskiego Grombeckiego (gęsta, wielokrotnie nakładana farba wodna i gwasz). Właściwa Grombeckiemu pasja precyzji i prawdy, dążenie do najostrożniejszego scharakteryzowania modelu nadają temu portretowi jakąś niesamowitą żywość, ale zarazem też coś niemal karykaturalnego.

Członkowie „Rytmu” stanęli prawie wszyscy do apelu: Borowski Skoczylas, Wasowicz, Kramsztyk, Niesiołowski, Pruszkowski. Z członków „Wileńskiego Towarzystwa Artystycznego” nadeszli swe prace: Ślędziniński, Jamontt, Rouba. Składająca się przeważnie z uczniów Pankiewicza grupa krakowska „Jednoróg” repre-

zentują: Hrynkowski i Zawadowski. Z uczniów Pruszkowskiego spotykamy na wystawie: Górską, Hirszberżankę, Hufnaglowną, Menasze Seidenbeutelą (martwa natura tak świetna w kolorystyce, tak śmiała w ujęciu i tak brawurowa w fakturze, że wytrzymuje niemal konkurencję wiszącego obok aktu Weissa).

Dwa pełne subtelnego liryzmu pejzaże Rafała Malczewskiego.

Z grupy dawnych „Formistów” biorą udział w Salonie: Czyżewski, Rutkowski, Winkler, Witkowski (wspaniałe martwe natury, może lepiej kompozycje, narzucające się silnie wyrafinowaną grą kolorów wyszukanych i pospolitych, neutralnych i pstrych, płaszczyzn i brył, jakości barwnych i wartości fakturowych). Różne postacie i odcienie malarstwa bezprzedmiotowego reprezentują go: Lunkiewiczowa, Marjan Jerzy Malicki, Stażewski, Strzebiński.

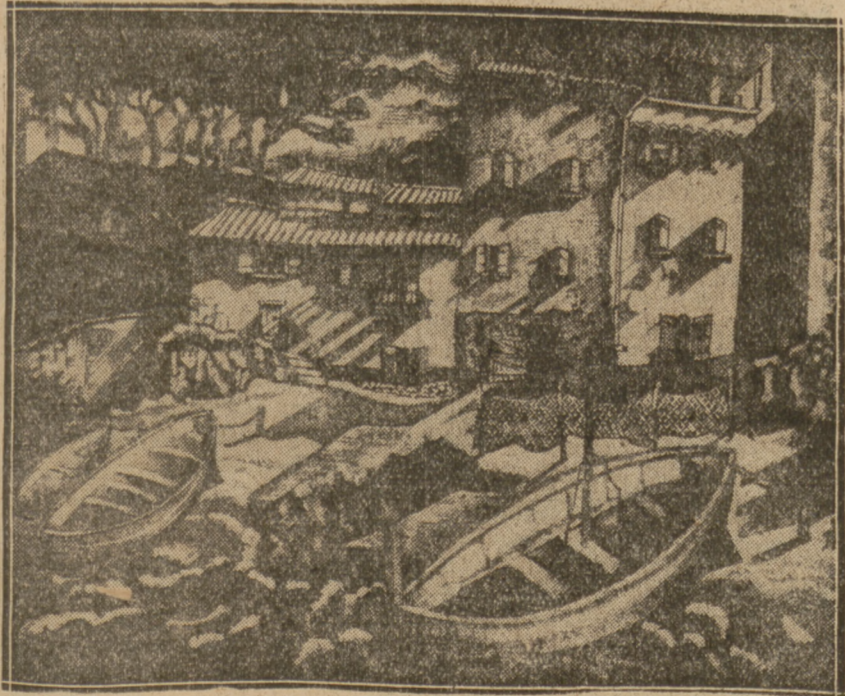
Stosunkowo ubogo przedstawia się dzieła grafiki, co tłumaczy się zapewne tem, że graficy nasi pokazali nam już swe prace ostatnie na wystawach wiosennych. Przeważają uczniowie Skoczylasa: Krasnodębska - Gardowska, Konarska, Duninówna, Goryńska, Chrostowski, Podoski, Cieślowski.

W dziale rzeźby wysuwają się na plan pierwszy: Kuny portret (do kolan) malarza Kamila Witkowskiego z brązu oraz posąg dziewczynki z różowego marmuru. Poza tym znajdujemy tutaj dzieła Szczepkowskiego, Trzcinińskiej - Kamińskiej, Magdaleny Gross.

Kilimy, dywany strzyżone, tkaniny, meble, utwory ceramiczne, projektowane przeważnie przez uczniów warszawskiej Szkoły Sztuk Pięknych, wykonane w pracowniach Towarzystwa „Lad”, uzupełniają wystawę.

„Salon Listopadowy” daje zajmujący przekrój sztuki polskiej w ostatnim trzechleciu.

Mieczysław Wallis.



Bogna Krasnodębska-Gardowska.
Drzeworyt dwubarwny.

STARY PORT.

„Salon Listopadowy”.

O! sztuko — Wiecznej tęczy
Jeruzalem,
Tyś jest przymierza łukiem —
Historji — tobie, gdy ofiary palim,
Wraz się jagnięta pasą na okopach...
po potopach

Ty wtedy skrzydła roztaćasz
złoczone
W świątyni Pańskiej oknach, szyb
kolorom,
Jakby litanje cicho skrysztalone,
Co na Aniołów czekają wieczorem.

Tak jesteś — czasu ciszy — czasu
burzy,
Ty się zamieniasz w ton — czekasz
w trybunie,
Aż się sumienie kształtem

Podniesie czoło — i fałsz w proch
aż runie!
Tak jesteś — czasu burzy — czasu
gromu,

Tyś bohaterstwa bezwiednym
rumieńcem,
Z orłami hufce prowadzisz do domu
I nad grobowcem, biała, stajesz
z wieńcem...

Cyprjan Kamil Norwid (ze wstępu do „Promethidion”).



Ludomir Ślędziniński.
PORTRET KOBIECY.
Obraz olejny.
„Salon Listopadowy”.

„Kiedy pobudka zewnętrzna lub nastrój wewnętrzny wynoszą nas nagle z nieskończonego potoku chcenia, kiedy poznanie wyzwala nas z niewolniczego służenia woli, kiedy uwaga ogarnia przedmioty nie jako pobudki do działania, lecz niezależnie od ich stosunku do woli, bezinteresownie, czysto obiektywnie, oddając się im w zupełności, wtedy... następuje ów spokój, którego wiecznie szukamy i który wiecznie od nas ucieka w dziedzinie działania, i wtedy jest nam zupełnie dobrze. Jest to ów stan bezbolesny, który Epikur sławił jako najwyższe dobro i jako stan bogów...”

„Wówczas też wszystko jedno, czy oglądamy zachód słońca z wieżycy, czy z pałacu”.

Artur Schopenhauer, myśliciel niemiecki z pierwszej połowy XIX w., o kontemplacji estetycznej.

„Niema tak mało rozwiniętego ludu na ziemi, któryby nie miał swojej sztuki w tej czy innej formie. Potrzeba i zamysłowanie w graficznym lub plastycznym odtwarzaniu świata zewnętrznego lub też w wytwarzaniu pewnych kombinacji barwnych i liniowych czyli ornamentów towarzyszy ludzkości od kolebki jej uspołecznienia.

Na granicy podbiegunowych krajów Południa ludożerzy Patagończyk wyplata z morskiego sitowia ozdobne koszyki; na drugim biegunie każda z małych grup etnograficznych, rozrzuconych do tych surowych obszarach, ma



Henryk Grombecki.
Akwarela i gwasz.

PORTRET MARSZAŁKA
IGNACEGO DASZYŃSKIEGO.

„Salon Listopadowy”.

swoją sztukę, swoje szczególne upodobania w kombinowaniu barw i kształtów.

„Kuklanka” kamczadała, zszyta z rozmaitych odcieni szerści renifera, szleja na psa pociągowego, czy też drewniane sprząty aleuta: wszystko to pokrywa pewien ornament, który oprócz znaczenia, jakie ma bezpośrednio dla jego twórcy, jest zarazem dodatnim pierwiastkiem cywilizacyjnym, dowodem człowieczeństwa danej grupy istot, a przy pewnym zbiegu okoliczności staje się źródłem społecznego bogactwa.

I od bieguna do bieguna, przez wszystkie klimaty, rasy, przez wszystkie szczeble cywilizacji spotykamy się z tym objawem działalności ludzkiego ducha. Bez względu na najtrudniejsze warunki życia, najkrwawszą walkę o byt, najstraszniejszą przemoc sił natury, człowiek oddaje się wszędzie i zawsze twórczości artystycznej.

Jest to więc jedna z tych potężnych właściwości ludzkiej duszy, bez której poprostu nie można pojąć człowieka, jak nie można go pojąć bez mowy. Łączy się też ona bezpośrednio ze wszelkimi innymi wielkimi objawami umysłu ludzkiego.

Od narodzin najprwotniejszych pojęć religijnych do zawilich lub wspaniałych systemów teologicznych, wszystko znajduje w sztuce swój wyraz, krystalizuje się w jej kształtach.

Można powiedzieć, że myśl ludzka przybiera materialną, dotykającą postać,

piętrząc się w Gopuramy indyjskie, stożąc się w egipskie piramidy, sięgając w niebo wieżami gotyckich katedr lub zakopując się w ziemię w grotach Ellory i w symbolicznych znakach katakomb, które też stają się ornamentem.

Wszystkie zresztą objawy życia wywołują odpowiednie zastosowanie sztuki. Bogactwo, potęga i duma królów szuka w niej swego wyrazu, jak niedoła biedaków zapomnienia.

Trony i zwykłe stolki, ściany pałaców i chałup lub namiotów, puławy i czary ze złota i zwykłe garnki, wszystko pokrywa ornament lub obraz, mozaika barw i kształtów.

Nie możemy wspomnieć imienia któregoś z wielkich artystów, którzy starożytności, żeby jednocześnie nie przychodziła nam na myśl jego sztuka ze swymi szczególnymi cechami, które nazywamy stylem.

Rzym czy Grecja, Indie, Persja czy Babilon, Meksyk czy Egipt, Maurowie czy Chińczycy, aż do naszych czasów, w których rozwój sztuki przybrał tak powszechny i potężny charakter, w których każdy naród bez względu na to, czy przedstawia wielkie państwo, czy też w granicach etnograficznych rozwija się społecznie, każdy wytwarza swoją sztukę i wnosi ją do ogólnego bogactwa ludzkości, zdobywając zarazem dla siebie zaszczytne, indywidualne stanowisko”.

Stanisław Witkiewicz (w artykule „Styl Zakopiański” z r. 1891).

ZE ZBIORÓW MUZEUM NARODOWEGO W WARSZAWIE



Franciszek Zurbaran (malarz hiszpański XVII w.).

MNICH.

„Rzecz piękna jest źródłem wiecznej radości”. John Keats (czytaj „Kits”), poeta angielski z początku XIX w.

Z ostatniej chwili SKARGA OBROŃCÓW WIĘŹNIÓW BRZESKICH

Obrońcy b. posłów sejmowych, więzi-
nych w Brześciu n/B., złożyli na ręce
Prokuratora Sądu Apelacyjnego Rudnickiego
skargę, której końcowy ustęp
brzmi w sposób następujący:

„Sędzia apelacyjny p. DEMANT po-
wziął postanowienie w dn. 11 września
1930 r., mocą którego osadził naszych
klientów w więzieniu wojskowym w
Brześciu n/B. i PRZETRZYMAŁ ICH
w tem więzieniu do dnia 18 listopada r. b.

Postanowienie to jawne i oczywiście
SPRZECZNE Z USTAWAMI OBOWIĄ-
ZUJĄCEMI, STANOWI UMYŚLNE
PRZEKROCZENIE WŁADZY, gdyż sę-
dzia DEMANT zdawał sobie sprawę z o-
bowiązujących ustaw i ŚWIADOMIE SIĘ

DO NICH NIE ZASTOSOWAŁ. Sędzia
Demant, dopuściwszy się takiego przekro-
czenia władzy, wiedział: 1) że osadzeni
w więzieniu wojskowym w Brześciu n/B
więźniowie cywili, nie podlegający kom-
petencji sądów wojskowych, zostali od-
dani do dyspozycji ad hoc zorganizowa-
nego tymczasowego zarządu wojskowe-
go o płynnym, niepodlegającym jego in-
fluencji składzie osobowym, 2) że w cza-
sie przetrzymywania ich w tem więzie-
niu dopuszczano się ze strony osób, do-
zorujących więźniów, gwałtu na nich i
groźby karalnej względem nich, 3) że od-
żywianie więźniów było celowo niedo-
stateczne, 4) że używano najbardziej wy-
rafinowanych sposobów, by poniżyć go-
dność osobistą i ludzką więźniów, —

z czego wynika poważna szkoda dla
Zarządu państwowego, gdyż zostało po-
hańbione imię Polski i powaga jej Sąd-
ownictwa, a interes prywatny poszczegól-
nych więźniów, których bito, terrorizo-
wano i głodowano, został w poważnym
stopniu narażony na szwank. Z powyż-
szego wynika, że sędzia Jan Demant do-
puścił się przestępstwa, przewidzianego
w części II, § 636 K. K.“

Obrońcy wnoszą, by Prokurator Sądu
Apelacyjnego w Warszawie skierował
sprawę do sędziego śledczego i wyjednał
w myśl § 81 Prawa o ustroju sądów po-
wszechnych, zgodę na pociągnięcie sę-
dziego Demanta do odpowiedzialności
karnej.

ZYCZENIA ŚWIĄTECZNE DLA WIĘŹNIÓW BRZESKICH

Podajemy do wiadomości wszyst-
kich organizacji oraz towarzyszy i
przyjaciół naszych, że w więzieniu w
Grójcu, w którym przebywają je-
szcze więźniowie brzescy,

tow. Adam CIOŁKOSZ,
tow. Stanisław DUBOIS,
i obyw. Kazimierz BAGIŃSKI,
nie są stosowane przepisy o „izolacji”,
które obowiązywały w więzieniu

brzeskim. Nic przeto nie stoi na
przeszkodzie, by przesyłać im przez
pocztę życzenia świąteczne. Adreso-
wać należy: Więźniowie, Grójec oraz
imię i nazwisko.

ROBOTNICZY SOWIECCY BUNTUJĄ SIĘ PRZED DYSCYPLINĄ

Ryga, 23 grudnia. (A. T. E.) „Praw-
da” donosi o coraz częściej zdarzają-
cych się napadach robotników na człon-
ków t. zw. brigad szturmowych, pro-
wadzonych przez władze sowieckie ce-
lem podniesienia dyscypliny wśród ro-
botników. W Łzewsku kilku robotni-
ków napadło na przewodniczącego or-
ganizacji komunistycznej Koczurowa,

zadając mu kilka ran śmiertelnych no-
żem. Koczurow był przewodniczącym
specjalnego trybunału, utworzonego ce-
lem ukarania poszczególnych robotni-
ków, niewykonywających planów pro-
dukcyjnych. Sprawców napadu nie u-
jęto.

ŚMIERĆ VINTILLI BRATIANU

Wiedeń, 23 grudnia. (A. T. E.) Dono-
szą z Bukaresztu, że wczoraj około g.
10 wieczorem zmarł w swej posiadłości
wiejskiej Mihaesti przywódca partii li-
beralnej, były premier Vintilla Bratianu.
Śmierć nastąpiła prawie nagle wsku-
tek paraliżu serca i mózgu. Bratianu
został znaleziony bez przytomności w
ogrodzie swojej willi podczas odbywa-
nia spaceru poobiedniego i zmarł w kil-
ka godzin później, nie odzyskawszy
przytomności.

Rodzina zmarłego nie zdążyła przy-
być na czas.

Pochodził on ze znanej rodziny, któ-
ra odegrała wybitną rolę w dziejach
Rumunii. Ojciec jego był premierem, jak
również brat starszy Jan Bratianu, któ-
ry był nazywany „niekoronowanym
królem Rumunii”. Jak wiadomo, w
chwili wybuchu wojny i w okresie
zrzeczenia się praw przez ówczesnego
następcę tronu księcia Karola, po śmierci
króla Ferdynanda, u władzy pozostawał
gabinet pod przewodnictwem
Jana Bratianu. Vintilla Bratianu spra-
wował w rządzie swego brata urząd
ministra finansów, a po jego śmierci w
listopadzie 1927 r. sam został premje-
rem.

Jednakże nie posiadał tak wielkiego

autorytetu, jak Jan Bratianu i nie mógł
opanować tarę w łonie partii liberal-
nej.

Gabinet jego ustąpił miejsca w 1928
r. rządowi partii chłopskiej, pod kie-
runkiem prof. Maniu. Vintilla Bratianu
był nieprzejednanym wrogiem króla
Karola i oponował przeciwko jego po-
wrotowi na tron. Na tem tle doszło do
rozłamu wśród liberałów, których część
pod przewodnictwem synowca Vintilli
Bratianu, Jerzego Bratianu uznała no-
wego króla.

Niezadowolony przeciwko polityce
Vintilli Bratianu przybrało tak wielkie
rozmiary, że w końcu musiał on sam
zrezygnować z nieprzejednanego sta-
nowiska i pogodzić się z nowym sta-
nem rzeczy.

Vintilla Bratianu był kilkakrotnie
przyjęty przez króla Karola na audien-
cji, a stronnictwo jego powróciło do
parlamentu.

Tem niemniej kola polityczne uwa-
żały pojednanie to za nieuczciwe i po-
sądzały Vintillę Bratianu o niechęć wo-
bec monarchii.

Nagła śmierć tego wybitnego polity-
ka nie pozostanie niewątpliwie bez
wpływu na rozwój dalszych wypadków
politycznych w Rumunii.

CO SŁYCHAĆ NA ŚWIECIE

LOT WŁOSKIEJ ESKADRY.

Z Los Alcazares donoszą, że dwa
hydroplany włoskie, które zmuszone
były zatrzymać się tam, odleciały
wczoraj o godz. 11.40 do Kenitry. We-
dług radiotelegramu ministra Balbo 10
wodnopłatowców odleciało z Kenitry do
Vila Cisneros. W Kenitry pozostały
jeszcze dwa aparaty, oczekujące na lot-
ników, którzy byli zmuszeni zatrzymać
się w Los Alcazares.

ZAKAZ UMIESZCZANIA ODBIORN- KÓW KRÓTKOFALOWYCH W SAMO- CHODACH

W mieście St. Paul (Stany Zjednoczo-
ne) zabroniono umieszczać w prywat-
nych autach odbiorniki krótkofalowe,
ponieważ policja w tem mieście nadaje
wiadomości na krótkich falach. W ten
sposób pragnie się uniemożliwić prze-
stępcom, uciekającym w samochodach,
odbieranie informacji, jakie rozsyła o
nich policja.

FENOMENALNY PALACZ PAPIERO- SÓW.

W tych dniach odbył się w Sofji, z
inicjatywą jednej z bułgarskich fabryk
papierosów, konkurs palaczy papiero-
sów, który trwał bez przerwy od godz.
10-ej rano do 1-ej w nocy. W konkursie
wzięło udział kilkadziesiąt osób, a
przyglądały się tysiące. Rekordowym
palaczem papierosów okazał się p. Zan-
kow, który w ciągu 15 godzin wypalił
202 papierosy, bijąc własny rekord zes-
toroczny o 60 sztuk. Drugie miejsce za-
jął p. Meczkarew, wypaliwszy w ciągu
13 godzin 150 papierosów, trzecim zaś
był p. Michajło, który przerwał walkę
po 10 godzinach, wypaliwszy 101 sztuk.

ANGLJA POD PŁASZCZEM MGŁY. WSTRZYMANIE RUCHU KOŁOWE- GO.—LICZNE OFIARY W LUDZIACH.

Niezwykle gęsta mgła, która od wczoraj
okryła niemal całą Anglię, spowodowa-
ła w Londynie szereg wypadków uli-
cznych.

Mgła jest tak gęsta, że ruch uliczny
jest prawie całkowicie wstrzymany. Ty-
siące osób, które były na przedstawie-
niu w teatrach musiało powrócić do
domu pieszo.

Kilka wagonów tramwajowych zde-
rzyło się z sobą i stanęło w ogniu. Po-
wodem wypadku było ciągle hamowanie
i rozgrzanie się hamulców.

Pociągi kursowały, lecz z powodu
silnej mgły kilka pociągów kolei elek-
trycznej musiało stać na torze przez parę
godzin. Samoloty przybywające z
kontynentu musiały lądować w Lympe,
a nie jak zwykle w Croydon. Ofiarą
wypadków ulicznych padło 7 zabitych i
około 20 rannych.

TROCKI CIĘŻKO CHORY.

Według doniesień z Konstantynopola
przebywający tu na wygnaniu były ko-
misarz ludowy Trocki ciężko zaniemógł.
Stan jego ma być poważny.

WYSTAWA PAMIATEK POWSTAN- CZYCH W PARYŻU.

W poniedziałek odbyło się uroczyste
otwarcie wystawy pod tytułem „Polska
1830 — 1920 — 1930“.

ROBOTNICZY POD GRUZAMI DOMU.

Zawalił się tu dom, będący w budo-
wie, przyczem 5-ciu robotników zostało
pogrzebanych pod gruzami.

**BOJKOTUJCIE
WYROBY
WEDŁA**

Wiadomości z całego kraju

KATOWICE

REAKCJA W SEJMIE ŚLĄSKIM ODMÓWIŁA BEZROBOTNYM POMOCY NA ŚWIĘTA

Czytamy w „Gazecie Robotniczej”:
Zbliża się wigilia Bożego Narodzenia.
Będą nam głosić miłość, radość i inne
wzniosłe ideale.

My, socjaliści, nie mamy najmniejsze-
go powodu do radości, albowiem blisko
50.000 rodzin na Górnym Śląsku pozos-
taje bez pracy. 50.000 zatem rodzin nie
ma za co żyć, nie ma za co świąt urzą-
dzić. Podczas, gdy u burżuazji stoły bę-
dą się uginały, to u bezrobotnych co bę-
dzie na stołach?

Drepczeni tą troską nasi posłowie so-

cialistyczni wnieśli w Sejmie śląskim
wniosek, aby bezrobotnym Skarb Śląski
przyszedł z pomocą na święta. Mielis-
my nadzieję, że sprawa ta będzie roz-
patrywana jeszcze przed świętami.

Tymczasem przyjdą Sejmowi postano-
wiło nie zwolnić teraz posiedzenia.
Dopiero po nowym roku zjeździe się
Sejm i oczywiście już będzie po świę-
tach i reakcyjni posłowie będą chcieli
wzmówić w nas, że wobec tego nasz
wniosek nie jest już realny.

Taką zapłatę dostają dziś bezrobotni!

POZNAŃ

LIKWIDACJA OSZUKAŃCZEGO „STOWARZYSZENIA“

Policja poznańska aresztowała Kazi-
mierza Borowczaka i Mieczysława Kut-
zera, dwóch sprytnych oszustów, grasu-
jących od kilku tygodni w Poznaniu.
Utrzymywali oni biuro pod nazwą „Sto-
warzyszenie rolników ziem zachodnich“
w Poznaniu. Celem stowarzyszenia
miało być zjednoczenie małorolnych i
popieranie ich interesów, w rzeczywi-
stości zaś chodziło o jak największe wy-
łudzenie pieniędzy od rolników.

Oszuści reklamowali się po wsiach,
że udzielają małorolnym pożyczek dłu-
goterminowych od 10.000 do 30.000 zł.,
a gdy zgłaszali się reflektanci, pobierali
od nich 60 — 100 zł. na rzekome koszty
manipulacyjne. Pożyczek, ani wpłaco-
nych z tytułu kosztów pieniędzy, zgła-
szający się oczywiście już nigdy nie wi-
dzieli.

Ponadto stowarzyszenie, które oprócz
dwa aresztowanych oszustów nie posia-
dało żadnego członka, przyjmowało ma-
sowo urzędników z pensją od 150 — 300
zł., lecz tylko za poprzednim złożeniem
kaucji od 500 — 2.500 zł.

Gdy oszuści nabrali już w ten sposób
przeszło 200 osób, założyli nowe od-
działy stowarzyszenia we Wrześni i w
Lesznie, wysyłając tam przyjętych przez
siebie urzędników na stanowiska kie-
rowników i kontrolerów.

Likwidacja szajki nastąpiła w chwili,
gdy oszuści zamierzali właśnie przyjąć
nowe grono młodych ludzi na stanowi-
ska kierowników nieistniejących od-
działów.

Aresztowanych osadzono w więzieniu
w Poznaniu. Dalsze śledztwo w toku.

PUŁTUSK

KOMISARZ KASY CHORYCH PRZY PRACY

P. Stefan Ajnenkiel wydał zarządze-
nie, aby wszyscy członkowie Kasy Cho-
rych zaopatrzyli się w fotografie do re-
gimacji kasowych, gdyż bez legityma-
cji Kasa Chorych nie będzie udzielała
świadczeń, ale... aby — jak mówi — „u-
łatwić” członkom nabycie fotografii.
„wszedł w porozumienie” z fotografem
p. Ajzenbergiem, który otrzymał od
p. Komisarza koncesję na fotografowa-
nie wszystkich ubezpieczonych. Fotogra-
fje z innych zakładów są nieważne (!).
Kto z ubezpieczonych nie ma 2 złotych
na opłacenie fotografii u p. Ajzenberga,
ten nie ma prawa korzystania z pomocy
Kasy Chorych. Kwity do fotografa Aj-
zenberga wydaje, po otrzymaniu 2 zł.,
biuro świadczeń Kasy Chorych. Tak

więc p. Komisarz w dzisiejszych cięż-
kich czasach naraża ubezpieczonych,
którzy już mają fotografie, na niepo-
trzebny wydatek, mimo, iż niejeden z
ubezpieczonych nie ma pieniędzy na ka-
wałek chleba dla swej rodziny.

Kupił również p. Komisarz samochód
dla Kasy do przewozu chorych i leka-
rzy, lecz dotychczas żaden chory z sa-
mochodu nie korzystał i nie korzysta,
gdyż samochodem jeździ wyłącznie p.
komisarz i jego żona oraz przyjaciele.

Podczas wyborów do Sejmu, samo-
chód Kasy służył, jako środek lokomo-
cji do przewożenia agitatorów B. B. S.

W taki to sposób p. Ajnenkiel gospo-
daruje ciężko zapracowanym groszem
ubezpieczonych

WILNO

EPILOG ZAMACHU NA LEKARZA

Pacjent zmarł, zastrzelony przez policjanta

Przed kilku dniami donosiliśmy o zaj-
ściu w gabinecie naczelnego lekarza od-
działu Kasy Chorych w miasteczku Iwa-
szewicze, gdzie niejaki Aleksander Miń-
czuk rzucił się z brzytwą na lekarza. W

obronie lekarza stanął wówczas poli-
cjant, który strzelił do Mińczuka, raniąc
go w obie nogi. Mińczuk zmarł wczoraj
w szpitalu na skutek upływu krwi.

CZY MASZ JUŻ

**KALENDARZYK
MŁODEGO
ROBOTNIKA**

1931

WYDAWNICTWO KOMIT. CENTR.
ORG. MŁODZIEŻY T. U. R. Nr. 11
KSIĘGARNIA ROBOTNICZA
WARSZAWA WARECKA 9

Jest jedynym Kalendarzykiem

ROBOTNICZYM

Cena egz. 60 groszy.

Przy zamówieniach ponad 10 sztuk—
rabat. Nabywać można w Sekretarjacie
Kom. Centr. Org. Mł. T. U. R., Warsza-
wa, Warecka 7. i w Księgarni Robotni-
czej, Warecka 9.

Czytajcie „Pobudkę“

PASEK ZAPAŁCZANY WCZORAJ W WARSZAWIE ZNIKNĘŁY ZAPAŁKI

Daremnie chodzić można było po
sklepach tytoniowych, spożywczych,
budkach z papierosami. Wszędzie spo-
tykała poszukującego jedna odpowiedź:
Czego? zapalek? zabrakło.

Brak wczorajszy, jest charakterysty-
cznym

objawem spekulacji

urządzonej przez nieomal wszystkich
sprzedawców zapalek w związku z
podwyżką ich ceny, która będzie obo-
wiązywała od 1 kwietnia 1931 r.

Hurtownicy i detaliści mobilizują
pieniądze, pożyczają gotówkę na wek-
sle i zaopatrują się wszyscy w zapalki,
wiedzą bowiem, że na każdym pudeł-
ku za trzy miesiące zarobią po 2 i pół
grosza.

Narazie zapalki nie zdrożały, ale nie
przeszkadza to temu, iż kupującemu w
drodze łaski za 10 gr. sprzedaje znajomy
sprzedawca papierosów — pudełko za-
palek.

W tajemnicze zniknięcie artykułu
monopolowego, jakimi są zapalki, win-
ny wdać się władze. Przecież ani fa-
bryki zapalczone nie zmniejszyły pro-
dukcji, ani nie spaliły się ze wstydu na
wzrost o tranzakcji pożyczkowo-zapał-
czanej. Władze mają obowiązek obro-
nienia konsumenta przed wywskiem
spekulantów zapalcanych.

CZEKOLADA i KAKAO

Kosma

Najwytworniejsze

Królowa czekolad
mlecznych

Świąteczny sławy
deserowa

**NAPOLITANKI
NAJPOZYWNIJESZE
DLA DZIECI**

DESEROWE MLECZNE GORZKIE

JASNEJ SŁONCA
NAJLEPZA ZAPRAWA DO PODŁÓG
 ODWIEŻA ZMIĘCZONE POZADKI, LINOLEUM
 I FARBUE MOMENTALNIE BIAŁE PODŁOGI
 NA MAHON LUB ORZECH CIEMNY.

**CO USŁYSZYMY
 PRZEZ WARSZAWSKIE RADJO?**

ŚRODA — WIGILJA.
 11.58 — 12.10 Sygnał czasu, 12.10—13.10. Muzyka z płyt gramofonowych. 13.10 Komunikat meteorologiczny. 13.25 — 17.00 Przerwa. 17.00 Słuchowisko dziecięce z Warszawy. 17.35 Koncert z Krakowa. 18.15—18.45. Słuchowisko dla młodzieży. 18.45 — 21.00. Przerwa. 21.00 — 24.00 Audycja Wigilijna zbiorowa ze wszystkich stacji polskich. a) 21.00 — 21.30 Transmisja ze Lwowa, b) 21.30—22.00 Transmisja z Krakowa, c) 22.00—22.30. Transmisja z Wilna, d) 22.30 — 23.00 Warszawa, e) 23.00 — 23.30 Transmisja z Poznania, f) 23.30 — 24.00 Transmisja z Katowic. 24.00 Transmisja Pasterki z Katowic.

CZWARTEK
 (Pierwszy dzień świąt Bożego Narodzenia).
 10.15 Nabożeństwo z katedry poznańskiej. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu. 12.10 — 15.20. Przerwa. 15.20—16.00 Słuchowisko dla dzieci. 16.00 — 17.00 Muzyka taneczna z Katowic. 17.00 — 18.00 Muzyka taneczna z Krakowa. 18.00 — 19.15 Przerwa. 19.15—22.00. Audycja zbiorowa stacji polskich. a) 19.15—20.00 Transmisja z Poznania — słuchowisko Jasełkowe, b) 20.00 — 20.30 Transm. z Wilna, c) 20.30 — 21.00 Transm. ze Lwowa, d) 21.00 — 21.30 Transm. z Katowic, e) 21.30—22.00 Transm. z Krakowa. 22.00 — 23.00 Muzyka z płyt gramofonowych

PIĄTEK
 (Drugi dzień świąt Bożego Narodzenia).
 10.15 — 11.45 Transmisja nabożeństwa z katedry poznańskiej. 11.58 — 12.10 Sygnał czasu. 12.15 Koncert popularny z Filharmonii Warszawskiej. 14.00 Odczyt rolniczy: „Czy sztuczne nawożenie się opłaca” wygł. inż. Stefan Glinka. 14.20 Koledy. 14.30 Odczyt rolniczy: „Pszczola na wywczasach”. 14.50 3 koledy. 15.00 Odczyt rolniczy: „Co słychać, o czym wiedzieć trzeba” wygł. p. Szczepan Mędrzecki. 15.20 Gawęda żołnierska. 16.00 Koledy. 16.25 — 17.00 Transmisja dla dzieci. 17.00 — 17.15 „O polskim stylu” wygł. prof. Limanowski. 17.15 — 17.25 Muzyka z płyt gramofonowych. 17.25 „Wiadomości przyjemne i pożyteczne”. 17.30 Koncert. 19.00 Rozmaitości. 19.30 Audycja literacka z Warszawy. 20.00 Pogadanka muzyczna. 20.15 Koncert symfoniczny z Filharmonii Warszawskiej. 23.15 — 0.25 Transmisja z teatru „Wesoly Wieczór” — II część rewji p. t. „Grunt to flota”.

DZIAŁ LEKARSKI
Dr. Z. FAJNCYN
 Leszno 36.
 Specjalista chorób wenerycznych
 płciowych i skórnych. Analizy krwi
 Przyjm. 9 r. — 9 w.

Co wyświetlają kina?

ATLANTIC: „General Crack”,
 APOLLO: „Na Sybir”,
 CAPITOL: „Noce kaukaskie”,
 CASINO: „Janko muzykant”,
 COLOSSEUM: „Buster Keaton jako impresario”,
 COLOSSEUM: (Mała sala) „General”,
 KINO „JEDEN ZŁOTY”: „Niewolnica ks. Borysa” i „Kto zna pannę Brown”,
 KOMETA: „Z dymem pożarów”,
 MAJESTIC: „Pat i Patachon jako królowie mody”,
 MIEJSKI: „Tajemnica hotelu”,
 POLA NEGRI PALACE: „Romans kadeta”,
 PALACE: „Droga do Raju”,
 PAN: „Noce kaukaskie”,
 SPLENDID: „Neapol śpiewające miasto”
 STYLWOY: „Orkan”,
 ŚWIATOWID: „Wesoły Madryt”,
 ŚWIT: „Wyspa zatopionych okrętów”,
 TĘCZA: „Parada miłości”,
 WISLA: „Człowiek, który kręcił”,
 ZNICZ: „Pod banderą miłości”,
 ASTRA: „Owoce zakazane”,
 CZARY: „Anna Karenina”,
 TOMBOLA: „Gra o kobietę”,
 CRISTAL: „W labiryncie tajemnic”,
 GLOB: „Cztery pióra”,
 HOLLYWOOD: „Kwiat wschodu”,
 HELJOS: „Djabełski cyrk”,
 FORUM: „Djabeł”,
 LUX: „Krzyk serca”,
 MASKA: „Zły czar”,
 MEWA: „Wróg kobiet” i „Szaleństwo jeździec nocy”,
 PROMIEN: „Bohater krwawej areny”,
 PETIT TRIANON: „Ostatnia maska”,
 SOKÓL: „Dziki człowiek”,
 SZCZEGÓŁY PROGRAMÓW W OGŁOSZENIACH.

ZARZĄD DÓBR JABŁONNA
 przystąpił do **PARCELACJI** letniskowej nowych terenów, położonych przy st. kolej. Jabłonna, wzdłuż szos Jabłonna-Zegrze i Jabłonna-Struga i graniczących z osiedlem Jabłonna-Legionowa, posiadającym już oświetlenie elektryczne, sklepy, apteki, pomoc lekarską i t. p. udogodnienia. Największa odległość parceli od st. Jabłonna 800 mtr.
CENY PARCELI PRZYSTĘPNE, SPŁATY DŁUGOTERMINOWE
 Informacji udziela i przyjmuje zgłoszenia: Zarząd Dóbr i Interesów
MAURYCEGO Hr. POTOCKIEGO
 w Warszawie, Al. Ujazdowska 22, telef. 729-31 163 6

Kronika stołeczna

**ZA NIEPŁACENIE KOMORNEGO
 W SCHRONISKACH DLA BEZDOMNYCH.**

Za specjalne uchylanie się od uiszczenia komornego i niespokojne zachowywanie się, zarząd wydziału opieki społecznej i szpitalnictwa magistratu zdecydował przeniesić 88 rodzin z pomieszczeń indywidualnych do koszarowych w schroniskach dla bezdomnych na Żoliborzu. Niektóre z tych rodzin zalegają z opłatą już od b. długiego czasu.

**FALSZYWIE OZNACZONY ŚRODEK
 LECZNICZY.**

W handlu ukazały się proszki od bólu głowy, wyrabiane przez firmę myślowicką „Emkawert”. Analiza tych proszków w Państwowym zakładzie higieny wykazała, że skład ich nie odpowiada podanemu na opakowaniu. Wobec tego władze postanowiły wycofać proszki te z obiegu, a winnych rozpowszechniania fałszywie oznaczonych środków leczniczych pociągać do odpowiedzialności.

TRAGICZNA ŚMIERĆ KIEROWCY

24-letni Stefan Golak, kierowca i ordynans, nocy ub. powrócił o godz. 1 do domu, pozostawiając samochód w garażu. Z powodu późnej pory, Golak poprosił palacza o pozwolenie prznocowania w kotłowni. Świątkowski zgodził się, sam udając się do swego mieszkania w tymże domu na parterze. Około godz. 4 palacz przyszedł do kotłowni, przegarnął ruszta, zapalił papierosa i pogawędził z Golakiem, poczem znowu udał się

**O PRZEDŁUŻENIE
 AL. PONIATOWSKIEGO.**

Tow. Przyjaciół Saskiej Kępy poruszyło sprawę przedłużenia Al. Poniatowskiego do ul. Grochowskiej przez budowę szerokiej alei, przewidzianej w nowym planie regulacyjnym na terenie obecnej t. zw. Czerwonej Drogi. Odpowiednie roboty miałyby być wykonane przez Tow. na warunkach kredytowych; koszty budowy, wyłożone przez Tow., miałyby pokryć magistrat w następnych latach.

W związku z tem wydział techniczny magistratu sporządził obecnie projekt oraz kosztorys tych robót. Wobec tego że t. zw. Czerwona Droga nie posiada żadnych urządzeń użyteczności publicznej (gazu, elektryczności etc.), byłaby tam ewentualnie ułożona kostka kamienna na piasku.

OFIARY ŚLIZGAWICY

Jan Brychte, Chaim Grysiak, Estera Bergowa.
 W ciągu doby ubiegłej pogotowie udzieliło pomocy 3-em ofiarom ślizgawicy. Są to:

KARALUCH W UCHU

Nocy ub. do ambulatorjum pogotowia zgłosiła się 70-letnia Nata Rychterowa, przy córce (Nowolipie 56). Staruszka narzekała na ból w prawym uchu. Lekarz wyjął szczypani tkwiącego w uchu żywego karalucha. Po dokonaniu zabiegu staruszka powróciła do domu.

TRAGEDJA BEZDOMNEGO

Nocy ub. w przytułku noclegowym przy ul. Dzikiej 62 („cyrk”) targnął się na życie 21-letni Zdzisław Adamkiewicz, robotnik, który w zamiarze samobójczym zadał sobie

SMIERTELNY SKOK Z WIADUKTU

Około godz. 9 z wiaduktu mostu ks. Poniatowskiego (wprost ul. Smolnej) skoczyła na bruk ulicy, upadając obok szpitala Polskiego Czerwonego Krzyża jakaś kobieta, lat około 30. Wskutek pęknięcia podstawy czaszki samobójczyni zmarła jeszcze przed przy-

FINAŁY PIERWSZEGO KROKU BOKSERSKIEGO

W finałach pierwszego kroku bokserskiego wyniki były następujące: waga papierowa: Rotholz bije Ajzensteina (ZASS), waga musza: Rutkowski (Skra) bije Korskiego (Pol); waga kogucia: Tomaszewski (YMCA) bije Zwolińskiego (Pol); waga piórkowa: Steff (Warszawianka) bije Wisłowieckiego

MECZ ZAPAŚNICZY ŚWIT-ELEKTRYCZNOŚĆ 13:8

W meczu zapaśniczym Świt pokonał Elektryczność 13:8. Poszczególne walki dały następujące wyniki: Traczyk (Świt) bije Klimczyńskiego (E), Ducki (S) bije Przedlaskiego (E), Gieraut (S) bije Ziętę (E), Zaleski

MECZ ZAPAŚNICZY ŚWIT-ELEKTRYCZNOŚĆ 13:8

(E) bije Hermana (S), Malecki (S) bije Książkiewicza (E), Piaskowski (E) bije Baliszewskiego (S), Falkiewicz (E) zwycięża Hofmana (S).

Prenumerata „ROBOTNIKA”
 bezpośrednio w Administracji zapewnia stałe, regularne otrzymywanie pisma.
 Zgłaszajcie prenumeratę na rok 1931 pod adresem
Warecka 7, tel. 313-80, konto P. K. O. 175.

Życzenia Wesołych Świąt
 składa wszystkim swoim klientom
P. K. O.

TEATR I MUZYKA

WIDOWISKA ŚWIĄTECZNE W „ATENEUM”. Teatr „Ateneum” gra w obydwie dni świąteczne „Ulicę”; nadto w piątek „Ulica” grana będzie o godz. 4 pop. Rolę Morana gra Stefan Jaracz.

TEATR WIELKI. Dziś, jako w wigilję świąt Bożego Narodzenia i jutro, przedstawienia w Operze zawieszono, w drugi dzień świąt „Orfeusz w piekle”.

TEATR NARODOWY. Dziś i jutro przedstawienia zawieszono. W piątek o godz. 3.30 pop. „Młody las” J. A. Hertza w zespole premierowym. Wieczorem „Pan Geldhab” z Mieczysławem Frenklem i „Nikt mnie nie zna”.

TEATR NOWY. Dziś i jutro teatr zamknięty. W piątek „Nowa umowa małżeńska”.

TEATR LETNI. W piątek „Pani Ministrowa”.

TEATR POLSKI. Dziś teatr nieczynny. Jutro premiera lekkiej komedji paryskiej „Romans ministerjalny”.

TEATR MAŁY. Dziś i jutro „Lekkimysłna siostra”.

„QUI PRO QUO”. Dziś w wigilję Bożego Narodzenia teatr nieczynny. Jutro, w piątek i dni następnych powtórzenie premiery rewji p. t. „Myszy bez kota”, entuzjastycznie przyjętej przez prasę i publiczność.

W drugi dzień świąt, t. j. w piątek, sobotę i niedzielę o godz. 12-jej specjalne przedstawienie dla dzieci, urządzone przez cały zespół Tacjanny Wysockiej.

TEATR MORSKIE OKO. Rewja p. t. „Złote szaleństwo”. Pocz. o godz. 7.15 i 9.30 **WESOLY WIECZÓR.** „Grunt to flota”. Ceny biletów w okresie świątecznym zniżone o 20 proc.

„NOWY ANANAS”. W okresie świątecznym gra „Słowo na P.” w wykonaniu całego zespołu. Jutro dwa przedstawienia: o g. 7.30 i 10 wiecz., natomiast w piątek (2-gi dzień świąt), w sobotę 27 i niedzielę 28 po 3 przedstawienia: o godz. 5.45, 7.45 i 10 wiecz.

OPERETKA WARSZAWSKA. Gościnne występy prymadonny Opery Warszawskiej p. Olgi Olginy w operetce 3-aktowej Leona Falla „Rozwódka”.

TEATR „NOWOŚCI” (Bieleńska 5) pod dyrekcją Henny Ossorji daje dla młodzieży i dzieci przedstawienie dnia 26 b. m. o godz. 12.30 w południe. Odegrana będzie bajka pełna humoru i atrakcyj pod tytułem „Szczęście Jagusi”, czyli „Krakowickie Wesołe”.

MIGNON (Marsz. 81b). „Niema to jak święta” rewja.

MARJA MALICKA i ZBYSZKO SAWAN w „MORSKIM OKU”. W premierze rewji karnawałowej „Morskiego Oka”, która odbędzie się w pierwszych dniach stycznia, ocze-

kuje publiczność warszawską wielką sensacją: po raz pierwszy na scenie teatru rewjowego ukaza się ulubieniec stolicy: uroczą gwiazdą komedji polskiej Marja Malicka oraz popularny amant filmowy Zbyszko Sawan. Czarująca para artystów wystąpi w utworach specjalnie dla nich napisanych przez Antoniego Słonimskiego, Zdzisława Kleszczyńskiego i Jerzego Brauna.

TEATR „PROMIEN” przy ul. Młynarskiej nr. 2, prowadzony przez Towarzystwo Miłośników Sceny Pracowników Tramwajów miejskich, wystawia w dniu 26 grudnia „Szopkę Pastorałkę o Bożym Narodzeniu”.

Przedstawienia odbywać się będą od dnia 26 grudnia, w niedzielę i święta dwukrotnie o godz. 3-jej i 6-jej, a w dni powszednie o godz. 6-jej wiecz.

„JASELKA” (Szopka Warszawska) w kinoteatrze „ZNICZ” (ul. Śniadeckich nr. 5). W pierwszy dzień świąt Dożego Narodzenia i dni następnych, t. j. 26-27-28 o godz. 12-jej w południe, tradycyjnym zwycięzcom świąt Bożego Narodzenia, zespół artystów scen warszawskich wystawia dla dzieci i młodzieży, dorosłych „Jasełkę”.

Przedstawienia odbywać się będą w każdą niedzielę i święta o godz. 12-jej w południe, zaś w dni powszednie o godz. 3.15 po południu. Ceny miejsc popularne od 80 groszy. Szkoły, przedszkola w grupach korzystają z ulgi zniżkowej.

GWIAZDKA DLA DZIECI W „HOLLYWOOD”. W piątek 26 i niedzielę 28 grudnia o godz. 12.15 teatr w „Hollywood” wystawia najcudowniejszą bajkę w 5 obrazach z tańcami i śpiewami, napisaną według słynnej baśni z 1001 nocy, przez Tymoteusza Ortyma p. t. „Ali Baba i 40 rozbójników”. Wspaniała ta premiera będzie uczta nad ucztami dla dzieci.

BALET „NAGUA” — „QUI PRO QUO” — TEATR DLA DZIECI TACJANNY WYSOCKIEJ. W dniach 26, 27 i 28 b. m. oraz w dn. 1, 4 i 6 stycznia 1931 r. o godz. 12 w poł. w teatrze „Qui Pro Quo” Tacjanna Wysocka ze swoim zespołem dziecięcym daje we własnej reżyserji i układzie choreograficznym niezwykle sensacyjne egzotyczne widowisko dziecięce: Balet „Nagua”. Akt I Las afrykański, akt II Wiew murzyńska, akt III Port w Algierze, akt IV Cyrk w Europie. Na tle pięknych dekoracji Galewskiego na scenie ujrzymy: murzyniaka, małpy, tygrysy, lw, psy, koty, myszy (żywe!) oraz pogromce w osobie p. Ribot z żywymi tresowanymi zwierzętami.

Bilety w kasie teatru Qui-Pro-Quo od zł. 1 do zł. 7.

STAN POGODY

DZIS POCHMURNO i MGLISTO. Spozatrzenia państwowego Instytutu meteorologicznego w Warszawie. Wczoraj o godz. 10 temperatura —0.6° C., wilgotność 96 proc., stan nieba: pochmurno. Prawdopodobny przebieg pogody w Polsce: Zachmurzenie umiarkowane z krótkotrwałymi przejaśnieniami, mglisto.

Z W CZORAJSZEJ GIEŁDY

WALUTY. Dolary Stanów Zjedn. 8.89¼ (sprzedaż 8.91¼, kupno 8.87¼).
DEWIZY. Belgja 124.64, Holandia 359.38, Kopenhaga 238.55, Londyn 43.32, Paryż 35.05, Szwajcaria 173.23, Sztokholm 239.31.

Kanarki
 Szlachetne turkoty harcerskie śpiewające w dzień i przy świetle z hodowli nagrodzonej **dwa dyplomami honorowymi i dwoma medalami złotymi i dwoma srebrnymi w sześciu latach hodowli** — poleca: samczyki od 20 do 50 zł., wystawowe i nauczyciele 60 zł.; samiczki 5 do 10 zł.
 Amatorska Hodowla Kanarków **STEFANJI BORECKIEJ** we Włocławku
 Na odpowiedź znaczek pocztowy.

Ogłoszenia drobne

PATEFONY, PARLOFONY instrumenty muzyczne w wielkim wyborze oraz płyty najnowszych nagrań. Na dogodnych warunkach, po cenach najniższych, poleca Feigenbaum, Bieleńska 1.

PREZERWATY-WY gwarantowanej dobroci, absolutnie pewne, idealnie cienkie „Flammion”, Marszałkowska 96

MEBLE — staniały, Największy wybór. Najniższe ceny. Gotówka. Ratami. „FLORYDA” Chmielna 41 róg Marszałkowskiej. Posiadamy różne rodzaje tapczanów.

Dyrekcja Tramwajów Miejskich w Warszawie

zawiadamia, że sprzedaż biletów terminowych na I-szy kwartał 1931 r. rozpoczyna się w dniu 27 b. m.

- w biurze Dyrekcji Tramwajów M. przy ul. Młynarskiej 2 od godz. 9 do 15-jej w soboty od godz. 9-jej do 12-jej.
- na stacji Miejskiej Kolei Państwowych przy ul. Senatorskiej 27 od godz. 9 do 15-jej, w soboty od godz. 9-jej do 14-jej.
- w Polskim Biurze Podróży „ORBIS” przy ul. Marszałkowskiej 98, Bieleńskiej 1, Nalewki 8 i Królewskiej 16. od godz. 9 do 15-jej.

Bilety ulgowe bezimienne dla instytucji państwowych i komunalnych można nabywać wyłącznie w biurze Dyrekcji Tramwajów. Cena normalnego biletu imiennego wynosi zł. 87.50. Cena ulgowego biletu imiennego wynosi zł. 52.50. Bilety ważne zarówno w dzień jak i w nocy droższe są o 100%. Dla uniknięcia zbytecznego natłoku przy wykupywaniu biletów w ostatnim dniu, uprasza się publiczność o jak najwcześniejsze ich nabywanie, zaznaczając, że bilety, wykupione na I-szy kwartał 1931 r. ważne będą już od dn. 27 b. m.

A) MEBLE NA GWIAZDKĘ DO

20 miesięcy kredytu przy większych zamówieniach. Polecamy stylowe i skromne gabinety, sypialne, jadalne, salony, kluby. Wybór sztuk pojedynczych, Tapczany, eleganckie otomany ze skrzytka na pościel. Gotówka ceny bezkonkurencyjne. Towarzystwo Popierania Wytwarzalności Polskiej, Aleje Jerozolimskie 43 vis-à-vis dworca. Uwaga: Prosimy wyciąć — okazje — lutowi wycinaka bezpłatny przewóz nawet na prowincję.

GÓRY POKRYTE BIAŁYM CAŁUNEM SNIEGU



Sezon narciarski w roku bieżącym, jak twierdzą znawcy, zapowiada się doskonale. W górach opadło dużo śniegu.

STYLOWY — ORKAN

Wspaniałe widoki z natury, cudownie sfilmowana lawina, prześliczna wyprawa lodzią po wzburzonych wodach górskiego potoku — i miłutka gra Lupy Velez, najnowszej, egzotycznej gwiazdki, oto cechy charakterystyczne filmu, który cieszy się zasłużonym powodzeniem w kinie Stylowym.

Nadprogram wesoly — i nieodzownie 100-letnia rocznica powstania, która jako że jest wyświetlona jednocześnie we wszystkich kinach, może człowieka doprowadzić do szału.

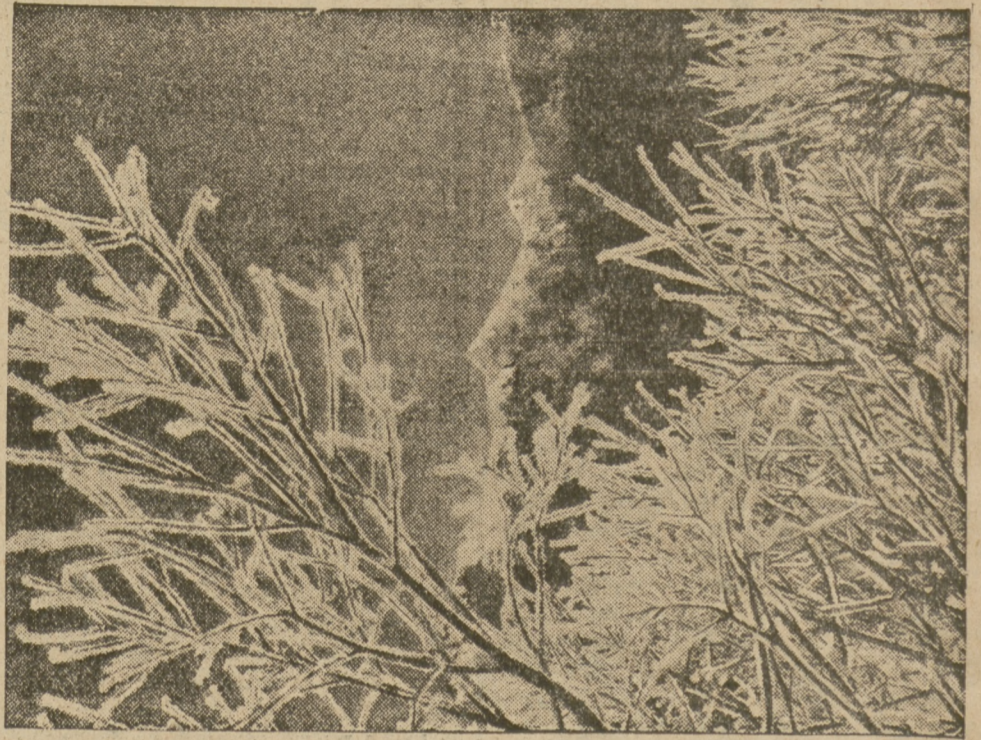
Ika.

NOWY FILM NA TŁE POWIEŚCI REMARQUE'A

Autor „Na zachodzie bez zmian” Remarque sprzedał obecnie prawo sfilmowania nowej swej powieści p. t. „Kamerad”, wytwórni Amerykańskiej Uniwersal, która zrealizowała „Na zachodzie bez zmian”.

W świecie filmowym istnieje olbrzymie zainteresowanie tym filmem.

OBRAZKI ZIMOWE



Do najciekawszych zjawisk zimowych należą niewątpliwie gałęzie drzew polnych pokrytych w malowniczy sposób śniegiem.

TELEWIZYJNE TEATRY ŚWIETLNE

Jedno z amerykańskich towarzystw filmowych wyasygnowało 250 milionów dolarów na budowę kinoteatrów dla wyświetlania filmów telewizyjnych. Wszystkie te kinoteatry mają być podobno zgrupowane w jednej dzielnicy New Jorku i nosić będą nazwę „miasta telewizji”.

Kina te będą bardzo duże. Jedno z nich ma podobno mieć z górą 8 tysięcy miejsc.

KINO CASINO — Nowy - Świat 50
Pocz. o g. 4, 6, 8, 10
WIELKI POLSKI DŹWIĘKOWY FILM MORSKI
wg. arc. St. Żeromskiego p. t.

„Wiatr od morza”
W rolach gł.: Marja Malicka, Adam Brodzisz, Kaz. Junosza-Stepowski, Eug. Bodo
Aparatura dźwiękowa „Western Electric”

KINO COLOSSEUM Początek o g. 6-ej
Wielki Świąteczny Program Humoru
BUSTER KEATON JAKO „IMPRESARJO”
W pozostałych rolach: Fred Niblo Karol Dane (Slim).

W Małej Sali pocz. godz. 4
„GENERAL” w roli gł. Buster Keaton
Dla młodzieży dozwolone.

POLA NEGRI PALACE
Pl. Teatralny Pocz. o 4.15, ost. 10.
Przepiękne melodyjne arcydzieło śpiewno-dźwiękowe p. t.

„Czar Meksykanki”
Wspaniała wystawa. Emocjonująca akcja.
Niebywały nadprogram
Aparatura Western Electric.

KINO FILHARMONJA
Jasna 5. Początek 4, 6, 8 i 10.
Pierwszy polski dźwiękowy film morski
Dla dorosłych i młodzieży

„WIATR OD MORZA”
W rolach głównych: Marja Malicka, Adam Brodzisz, Eug. Bodo, Kaz. Junosza-Stepowski, Adolf Dymyza, Irena Gawecka
Nadprogram: Koncert orkiestry symfonicznej kina Filharmonia z udziałem wielkich organów
Bilety bezpłatne i ulgowe nieważne.

DŹWIĘKOWE KINO „TECZA”
Przejazd 9 Pocz. 6, 8 i 10.

„PARADA MIŁOŚCI”
w roli głównej
Maurice Chevalier
Nad program dodatki rewelacyjne.
Aparatura Western Electric

KINO-REWJA ZNICZ
ŚNIADECKICH 5, TEL. 11405
Dziś PREMIERA i dni następnych

„Pod banderą miłości”
w rolach główn.: Zbyszko Sawan i Jerzy Marr.
NA SCENIE: **WERBLUM DOMOWY** z udziałem całego zespołu pod kier. I. Truskowskiego oraz gościnnie występy dwóch najmniejszych liliptek Dolores Patti i Bea Triks.
Początek o g. 5 pp., w niedzielę i święta 2 pp

BOŻE NARODZENIE



REPRODUKCYJA OBRAZU WODZINOWSKIEGO.

COLOSSEUM — IMPRESARJO

Nie ma lepszego wypoczynku, jak śmiech, to też wybranie na program świąteczny komedii z doskonałym zawsze Buster Keatonem należy do pomysłów niezwykle udanych. Buster Keaton jako impresarji jest doskonały i gra swoją wynagradza niektóre usterki reżyserji. Całość (prócz nieco przydługich wstawek), oznacza się znakomitą tempem, werwą, ożywieniem i doskonałymi kawałami. Widz nie ma ani jednej sekundy na nudę czy zmęczenie. Najszerszy żywiołowy śmiech przepelnia olbrzymią salę Colosseum, która pomieścić zaledwie może wszystkich, co chcą wypocząć, śmiejąc się.

Do doskonałym uzupełnieniem programu jest mała, dźwiękowa farsa z życia marynarzy, która prostotą kapitalnych pomysłów i niezwykle nieskomplikowanymi sposobami reżyserskimi doprowadza publiczność do ataków wesołości wręcz homerycznej. Największy pesymista potrafi płakać do łez ze śmiechu, patrząc na scenę walki na stawie, która mało ma sobie równych w bogatej skarbnicy X Muzy.

Ika.

BOŻE NARODZENIE „CHŁOPIEC SPRZEDAJĄCY SZOPKI”



(reprodukcja obrazu Stachewicza).

Kino „WISŁA” Tamka Nr. 43 vis a vis Cyrku

Wielki program świąteczny.
NA EKRAPIE: Arcydzieło komizmu **„Człowiek, który kręci”** z Buster Keatonem w roli głównej.
NA SCENIE: Artystyczna rewja.
Uwaga: Każda 30-ta osoba otrzymuje cenę premię od dyrekcji.
Początek g. 12. Ceny od 1 zł. Dla młodzieży dozwolone.

CHCEMY SIĘ ŚMIAĆ

Polska wytwórczość filmowa jest dziwnie ponura. Mamy, jak dotąd prawie same tragedie, i dramaty, w których gdzieś wplątany jest epizodzik wesoły... przeważnie zresztą mało zabawny. A publiczność przecie lubi się śmiać. Żadne bodaj filmy nie cieszą się u nas takim powodzeniem jak niesamowite przygody Pata i Patachona, jak ongiś świetny ulubieniec Max Linder, jak cudowny Chaplin czy jego rywal Buster Keaton. Publiczność chce się śmiać...

Trochę dowcipu, kilku dobrych aktorów komików (Krukowski i Dymyza egzamin na komików ekranu zdał celująco) — i dobry reżyser komedjowy, a publiczność będzie szalała z zachwytem... A czyż niema takich co potrafia napisać dobry wesoły scenariusz...

Trzeba szukać, bo dramaty i tragedie znużają się już niezadługo...

Ika.

FILM JUGOSŁOWIAŃSKI

Ukazał się obecnie na rynku światowym pierwszy film jugosłowiański p. t.: „W ogniu i burzy” osnuty na tle zdobycia niepodległości przez Jugosławie.

JOHN GILBERT W ROLACH CHARAKTERYSTYCZNYCH

John Gilbert porzuca obecnie rolę amantów i po raz pierwszy ukaże się w roli charakterystycznej w filmie p. t.: „Droga dla żeglarzy”.

POLA ILLERY GWIAZDA „PARAMOUNT”

Bohaterka „Pod dachami Paryża”, rumunka Pola Illery została zaangażowana do europejskiej produkcji „Paramount” i gra rolę tytułową w wersji rumuńskiej filmu „Telewizja”. Rolę tę w wersji polskiej odtworzy nieznana dotąd polska artystka Maryla Podlewska.

Kino Dzw. „Światowid”
Marszałk. 111 Pocz. 4, 6, 8 i 10
W OKRESIE PRZEDŚWIĄTECZNYM
CENY BILETÓW NA WSZYSTKIE SEANSE ZNIŻONE.

RAMON NOVARRO W NOWYM SWOIM SUKCESIE „Wesoły Madryt”

Dźwiękowy-Kinoteatr MIEJSKI
Długa 25 Hipoteeczna 8
Początek o godz. 6.30
w soboty i niedziele o godz. 5 p. p.
Dla młodzieży dozwolony

„WIĘCEJ GAZU”
Anita Page, William Haines, Slim.
Nadprogram: „Mała Ksantypa”.

Kino dźwiękowe ATLANTIC
Chmielna 33. Początek 4, 6, 8, 10, 15

JOHN BARRYMORE
w monumentalnym arcydziele filmowym **„GENERAL CRACK”**
Nadprogram: Dodatki i aktualności dźwiękowe
Obr. wł. „Muza-Film”.

KINO-KOMETA Chłodna 49
Tel. 48-51

„Z dymem pożarów”
Wspaniały dramat historyczny „Romans księżniczki de Valois”

Na scenie występy artystów: Nina Blicz, Henio Domański, Kazimierz Chrzanowski, Stanisława Balcerakówna, Adam Daal, Konrad Ostrowski Irena Topolińska oraz Girls baletu K. Ostrowskiego.

KINO „JEDEN ZŁOTY”

Karowa 18, obok hotelu Bristol,
Dziś wielki podwójny program
1. „Niewolnica Księżki Borysa” sensacyjno-salonowy dramat w 10-u aktach w roli gł. Billie Dove i Bau Lyon.
2. „Kto zna pannę Brown?” tryskająca humorem farsa z królem komików Harry Langdonem.
Za okazaniem tego kuponu kasa wyda 2 bilety prasowe za dopłatą 80 groszy od osoby. Kupon ważny tylko do 31 grudnia oprócz niedziel i świąt.

Najwytowniejsze Dźwiękowe Kino Stołcy Majestic Nowy - Świat Nr. 43. Początek 5. w niedzielę i święta pocz. 3.

Najweselejszy program świąteczny WIELKI FILM NIEMY Najświetli ulubieniec starych i młodych **PAT I PATACHON** rozśmieszają nawet glazy **Królowie Mody** swoją ostatnią kreacją, jako **Nad program: Dźwiękowa baśń wigilijna** Ceny biletów od zł. 1.50. Dla młodzieży dozwolony.